

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.  
 Pojedynczy numer.....5c.  
 CENA OGŁOSZEŃ  
 Od wiersza druku raz jeden 25c.  
 Od cała " " " \$1.00  
 Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:  
 Od cała druku na rok.....\$10.00  
 Poszukiwania familijne ni-  
 żej cała druku..... 50c.  
 Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 4go SIERPNIA, 1885.

No. 34

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.



## Ś. p. Grzegorz Antoni Klupp.

Założyciel i Wydawca

"Gazety Chicagoskiej"

przeniósł się do wieczności w d. 2 Sierpnia o godzinie 3½ rano po długich i ciężkich cierpieniach. — Pograżona w w głębokim smutku żona zmarłego zaprasza na przeprowadzenie zwłok jego na Cmentarz Polski w Chicago, w Środę dnia 5 b. m. z Kościoła Św. Stanisława Kostki odbyć się mające.

### Kronika Tygodniowa.

W nocy z soboty na niedzielę zmarł G. A. Klupp, wydawca i właściciel naszego pisma. Zabrakło nam jednego tylko człowieka, ale tym człowiekiem był G. A. Klupp. Śmierć ta tak nas niespodziewanie zaskoczyła, że trudno nam zdać sobie dokładną sprawę z całego ciosu, którym Opatrzności podobano się nas dotknąć — z trudnością przychodzi uwierzyć nam w ten fakt, że Kluppa między nami nie ma! Każdy z polaków wie, jak czynnym, przedsiębiorczym, rzutkim z jednej strony, a szlachetnym i dobrze myślącym człowiekiem z drugiej był rodak nasz. Ś. p. Klupp. Życie ogółu polskiego w Stanach Zjednoczonych było ściśle zespolone z życiem i pracą ś. p. Kluppa przez ostatnich lat parę nie odbyło się nic ważniejszego między nami, wczemby Klupp nie brał czynnego udziału. — Ta właśnie gotowość służenia ogółowi na każde zawołanie podkopała wątłe zdrowie ś. p. Kluppa i w grób go tak przedwcześnie wtrąciła. Klupp pamiętał o wszystkim i wszystkich, zapomniał o samym sobie. Ze śmiercią ś. p. Kluppa cała Polonia ponosi olbrzymią stratę, której dziś nawet wyobrazić sobie nie każdy jest w stanie.

Jeżeli czemkolwiek ś. p. Klupp zawiśnił, to chyba tem, że zdawał się nie rozumieć tego, że był li tylko słabym człowiekiem, — istotą, która przede wszystkim ze swemi ograniczonymi siłami rachować się winna!

Klupp w najrozmaitszych pracował kierunkach — zawsze dla dobra rodaków. Lecz jedną z najważniejszych przysług, jaką nam, polakom, oddał — to było założenie "Gazety Chicagoskiej". Pojawienie się tej gazety w Ameryce stanowić będzie erę w piśmiennictwie polsko-amarykańskim. Z pierwszym numerem gazety Kluppa, zjawić się musiała pewna rywalizacja między pismami, która im już wiele dobrego przyniosła; wiele więcej przyniesie.

Dziś, wobec śmierci G. A. Kluppa, trudno wyrokować o przyszłości "Gazety Chicagoskiej". W każdym razie

mamy dane, które nam pozwalają przypuszczać, że losy pozwolą dalej pracować "Gazecie Chicagoskiej" która będzie zawsze sumiennie, zawsze gorąco popierać to dobro ogółu naszego.

Niech tych parę nieudolnych słów służy za słaby wyraz naszego szczerego smutku, prawdziwego żalu, którymi zegnamy pamięć ś. p. G. A. Kluppa. Ś. p. Klupp zostawia tysiące serc, które nigdy o nim nie zapomną, które zawsze pamiętać będą w ś. p. Kluppie dobrego polaka, szlachetnego człowieka, pożytecznego współobywatela. Cześć Jego pamięci!!

We wtorek, dnia 28 Lipca, po długich i ciężkich cierpieniach przeniósł się do wieczności ksiądz Piotr Popa, w 33 roku życia.

Z prawdziwym żalem notujemy tę stratę kleru polskiego, a to tem bardziej, iż ś. p. ks. Piotr, przy ciężkiej fizycznej pracy, z małą tylko pomocą ludzi, prawdziwie pojmujących obowiązki człowieka, i niezmierną a mozolną nauką, doszedł do tak przez siebie i rodzinę upragnionego celu.

Ś. p. ks. Piotr urodził się w Wierchucinie, w W. Ks. Poznańskim, a przybywszy dzieckiem prawie z rodziną swoją do Ameryki, w Chicago ukończył wstępne do obranego zawodu nauki, pracując zarazem fizycznie ciężko.

Przed pięciu laty udał się z pomocą litościwych i szlachetnych opiekunów na studia teologiczne do Rzymu, gdzie ukończywszy takowe chlubnie, w roku bieżącym święcenia kapłańskie odebrał.

Po odprawieniu w Rzymie prymicyi, pospieszył gorliwy kapłan do Ameryki, by tutaj rozsiewać skutecznie słowo boże pomiędzy rodakami swoimi, lecz przybywszy tu z ciężką słabością nabytą w podróży morskiej; nie mogąc nawet odprawić swych prymicyi w tym kraju, oddał Bogu dobrym przykładem zasłużone życie.

Pogrzeb jego odbył się z wielką okazałością dnia 31 Lipca, a ziemską lepianką jego, złożoną została pomiędzy rodakami na polskim cmentarzu w Chicago.

### Wiadomości Telegraficzne.

PARYŻ, 27 Lipca. "Figaro" mówi, że wykonawcy testamentu Wiktora Hugo zamierzają wzniesić pomnik zmarłemu w Besancon, miejscu urodzenia poety, jakoteż w Panteonie, któryby odpowiadał wielkości zmarłego wieszczka.

PARYŻ, 27 Lipca. Wybuchła eksplozja w jednej z kopalni w St Etienne wielu z pracujących straciło życie.

PARYŻ, 27 Lipca. Prezydent Grevy przyjmował Chinskie poselstwo z wojskowemi honorami. Ambasador zapewniał prezydenta; że rząd chinski zawsze usilnie pragnie przymierza z Francją; które obu stronom zawsze na dobre wyjść musi.

DUBLIN. Deponenci banku Munster, przedstawiający kapitał 4 milionów dolarów, podpisali zobowiązanie nie wyciągać swych kapitałów w przeciągu sześciu miesięcy.

KAIRO, 27 Lipca. Khalifa Abdakach przyjął na siebie zwieszchnictwo nad zwolennikami Mahdiego.

LONDYN, 27 Lipca. Mało widać postępu w pertraktacjach między Anglią i Rosją. Kwestya Zulficaru niezdecydowana, a żaden z dwóch rządów od swych propozycyji odstąpić nie ma chęci.

BERLIN, 27 Lipca. Rząd kazał zarządzić śledztwo w socjalistycznym buncie w Frankforcie nad Menem; niasto to ma podlegać sądom wojennym, które mają ostatecznie wytepić socjalizm.

LONDYN, 27 Lipca. Porta robiniezwycykle przygotowania dla obrony Tripoli, wojska ściągnięto do tej fortecy — srowadzono ciężkie działa Kruppa.

LONDYN, 28 Lipca. Nowa pożyczka Egipska ma być wydana we czwartek, b. t. Cena 95½.

WIEDEŃ, 28 Lipca. Kwestya afganistańska tak prędko załatwioną być nie może. Pan de Giers wyjeżdża na ośm tygodni odpoczynku.

MONTCEAU les Mines 28 Lipca. Arsztoowano 2 ludzi, którzy mieli zamiar wysadzić w powietrze dynamitem kościół w San Vignes.

MOSKWA, 28 Lipca. Wydano rozkaz zabraniający sprzedaż broni każdemu, kto nie ma prawa do jej posiadania. Wszelkie przewinienia ulegać będą surowej karze.

RZYM, 30 Lipca. Arcybiskup Baltimore w miesiącu Sierpniu prawdopodobnie będzie mianowany kardynałem.

BERLIN, 30 Lipca. Dr. de Mohl, obecny konsul niemiecki w Cincinnati, O. został mianowany konsulem niemieckim w St. Petersburgu.

MOSKWA, 30 Lipca. 60 przestępców kryminalnych, zesłanych ostatniemi czasy na wygnanie na Syberją, w czasie drogi powstałi przeciw wojsku, które miało straż nad nimi i chociaż nieuzbrojeni, rozpoczęli rozpaczliwą walkę. Bójka trwała długo — żołnierze nie byli w stanie uspokoić więźniów. Dwudziestu więźniów zabito — czterdziestu dwóch ratowało się ucieczką. Żołnierzy tylko 2ch raniono.

SHANGHAI, 30 Lipca. Utrzymują, że Chiny natychmiast rozpoczną wojnę jeżeli Rosya wstąpi do Korei.

KONSTANTYNOPOL, 30 Lipca. Telegramy ze Smirny donoszą o 2 trzęsieniach ziemi.

PARYŻ, 30 Lipca. Straszne burze nawiedziły południowe prowincye. Wiele farm spaliło się — zboża mocno ucierpiały.

### U. S. Grant.

W zeszłym numerze, w szpaltach Kroniki Tygodniowej, zaznaczyliśmy fakt śmierci człowieka, który przez ½ niemal wieku ściśle złączony był z życiem Ameryki — śmierć gen. U. S. Granta. Wspomnieliśmy wtedy o ogromie straty, którą ponosi Ameryka przez zgon gen. Granta. Ani rozmiary, ani treść pisma naszego nie pozwalają nam zbyt szczegółowo wdawać się w ocenę i rozbiór działalności i zasług zmarłego Granta. Poprzestaniemy na zanotowaniu kilku faktów, które historia na swych kartach ku wiecznej zapisze pamięci.

Ulisses Simpson Grant, urodził się 27 kwietnia 1822 r., w Point Pleasant, Ohio. Po skończeniu szkół siedemnastoletni młodzieniec wstąpił do szkoły wojskowej w West Point.

W 1843 r. został sierżantem w kawalerii. W wojnie Meksykańskiej w 1846 roku, brał czynny udział aż do jej ukończenia a pod Molino del Rey za odznaczenie się, został mianowany pierwszym porucznikiem.

Po wystąpieniu zaś z Armji w 1854 r. w randze kapitana, kupił za oszczędzone pieniądze farmę w Gravois, gdzie jakiś czas zamieszkiwał, pędząc spokojne obywatelskie życie.

W początkach wojny domowej 1861 roku, Grant bawiący natenczas u ojca swego w Gallena Ills, sformował własnym staraniem kompanję ochotników, a wyćwiczywszy ją w sztuce wojennej, ofiarował jej usługi Stanom północnym. Mianowano go pułkownikiem, w krótkim zaś czasie poznawszy jego zdolności, generałem ochotników.

Otrzymałszy rozkaz posunięcia się ku miastu Columbus nad rzeką Missisipi, w celu przeszkodzenia gen. Polk dania posiłków Pric'owi w Missouri, gen. Grant na czele 3,000 ochotników wypędził nieprzyjaciela z Belmont, osady leżącej naprzeciw Columbus; w ustarcoze tej, straciwszy blisko 400 ludzi, i widząc, że siły nieprzyjacielskie znacznie wzmocnione zostały, cofnął się do Kairo.

Następnie zdobył fort Henry, później Fort Donelson, wskutek czego cały stan Tennessee został w posiadaniu wojsk Unii. Potem miasto Vicksburg, bronione przez przeszło 30 tysięczną armję, poddało się Grantowi. Wtedy Grant został mianowany generałem Armii Stanów Zjednoczonych.

Najświetniejszym jednakże jego czynem wojennym były zwycięstwa odniesione nad gen. Lee w 1864 r., a wskutek których, miasta Petersburg i Richmond poddały się na łaskę Unii. Mordercza wojna została ukończoną, a gen. Grant zajął się zaprowadzeniem porządku w Armji.

Wdzięczny naród za trudy i pracęłożoną dla dobra Unii, wybrał go w roku 1868 większością przeszło 300 tysięcy głosów Prezydentem Stanów Zjednoczonych. W roku 1872 wybrany, otrzymał powtórnie Prezydenturę. Skończywszy zaś swoje urządowanie wybrał się w podróż po Europie, gdzie wszędzie sympatycznie był przyjmowanym.

Ostatnie dni bohatera wskutek zaufania jakie pokładał w swych przyjaciółach i krewnych a którzy użyli jego imienia do popełnienia niecznych oszustw, zostały zaćmione; znane wszystkim bankructwo firmy "Grant and Ward" naraziło czcigodnego męża na zarzuty oszustwa; oddając, jednakie poszkodowanym cały swój majątek, oczyścił się moralnie z tej brudnej sprawy.

Na tem zakończymy. Za życia generał Grant mógł mieć swych przeciwników, swoich wrogów; lecz to bynajmniej nie zmniejsza jego wielkości. Granta zapisze historia w rzędzie najwybitniejszych mężów XIX stulecia; Ameryka pamięć Granta czcić będzie zawsze, jako jednego z najlepszych jej synów.



## ZE ŚWIATA.

## POLSKA.

Ze sprawa wydania nie przynosi oficjalizmowi prusko niemieckiemu szczytu, ani jest popularną może ze stanowiska narodowego niemieckiego, choćby nawet w obecnej chwili szowinistycznej wybujałości, której się Niemcy nadaremno wypierają, najlepszym dowodem, że tyle nawet nienawistny nam organ, jak berliński "Tageblatt" zaczyna już mieć, nieledwie jak gazety polskie, osobną rubrykę "der Ausweisungen", wydania, a że mówiąc o nich, nie tai się już wcale ze swoim zgorznięciem z powodu tej sprawy.

Tak n. p. wspomina nie bez akcentu oburzenia o postępowaniu nadgranicznych urzędów administracyjnych, ścigających poddanych Królestwa Polskiego, którzy się oddalili z dotychczasowego swego miejsca pobytu. Między innymi wskazuje jako poszukiwanego w ten sposób przez urząd ziemiański w Toruniu niejakiego Ignacego Sobiechowskiego, zamieszkałego dotąd we wsi Młyńcu.

Wypowiedziawszy z tego powodu swe zdanie, przeciw któremu i z naszej strony nie do nadmienienia nie mamy, poddaje berliński "Tageblatt" należytemu rozbirowi nowe owo wystąpienie urzędowej "Norddeut. Allg. Ztg.", Czepiając się zagrożenia, wyrzeczonego w oficjalnym organie "o energiczności i konsekwentnym przeprowadzeniu" owych wydania, mówi berliński "Tageblatt":

"Należało się raczej spodziewać postanowienia wręcz przeciwniej natury, ponieważ według sądu Niemców zamieszkałych w wschodnich prowincjach, nie ma nietylko żadnej konieczności jakiegobądź surowego postępowania przeciw zagranicznym robotnikom, ale nawet przeciwnie doznaje interes niemiecki właścicieli ziemi przez wypędzanie tyłu pilnych i tanich robotników ciężkiego pokrzywdzenia. Zresztą byłby też nareszcie czas, dowiedzieć się o właściwych powodach i przyczynach skłaniających nasz rząd do podobnej surowości w sprawie tych wydania."

To bowiem, co ze strony oficjalnej o tych powodach powiada, nie znalazło nigdzie, jak się zdaje, żadnej wiarę."

Jak na "postępowy" berliński organ, wyjątkowo i dość śmiało wobec rządu, i dość uczciwie ze stanowiska faktycznej i moralnej prawdy.

*Jubileusz.* W dniu 5 p. m. w Warszawie zgromadzili się, jak pisze "Kur. War.", w mieszkaniu Jana Kantego Gregorowicza licznym gronem poważni przedstawiciele literatury i dziennikarstwa, oraz garska dziatwy, składająca jubilatowi jako redaktorowi "Przyjaciela dzieci", wieniec w dowód czci i wdzięczności.

W imieniu braci piśmienniczej przemówił do jubilata Adam Pług następującymi słowy:

Kmiecy lud i te zagony,  
Które on swym potem zrasza,  
Nasze matki, siostry, żony  
I kochana dziatwa nasza,  
To był dla Cię cel jedyny  
Zbożnej pracy od lat wielu,  
Przez którąś zdobył wawrzyny  
Ludu, dzieci przyjaciela.  
Szczytną jest, nieocenioną  
Twa pocziwa dla nich praca.  
I za nią to bratnie grono  
Dziś serdeczny hołd Ci spleca.

Po tem przemówieniu Ludwik Jenike dodał kilka serdecznych słów, wrę-

czając jubilatowi kałamarz w złoto oprawny i parę odpowiednich lichtarzy, jako upominek kolegów. Czcigodny jubilat z wzruszeniem podziękował za objawy zasłużonego uznania, które jednocześnie otrzymał także w licznych odezwach prozą i wierszem, nadesłanych przez młodych czytelników "Przyjaciela dzieci", i w serdecznych telegramach z różnych stron kraju i z zagranicy. Między innymi nadeszły telegramy od Jana Zacharjasiewicza, Alberta Wilczyńskiego, od akademików polaków w Lipsku itd.

Cichy i skromny ten obchód na długie lata pokrzął się dzielnego pracownika do dalszej, równie jak dotąd pożytecznej orki na piśmienniczej niwie!

*Powódź w Galicji.* Nieszczęśliwa Galicja w kronice smutnych wypadków zapisuje się znowu straszną klęską powodzi.

Nędzę tysięcy ludu i śmierć głodową, jaką powodowały zeszłoroczne wylewy, wrocie stronnictwa rady państwa traktowały, jako partyjny manewr ze strony Polaków i tak długo lekcewały i ociągały regulację rzek, aż w końcu ponowna klęska sama zaurgowała opieszalą pamięć organów decydujących.

Wskutek ulewnych deszczów, jakie spadły w dniach ostatnich, podniósł się nagle poziom wód, zwłaszcza w zachodniej Galicji. W powiatach Wielickim i Wadowickim wystąpiły z koryta Wisła, Raba i Skawinka, zalewając te same gminy, które padły ofiarą zeszłorocznej powodzi. We czwartek padał tam jeszcze deszcz nieustanny i obawiano się dalszego przyptywu wody. — W Osieczanach i Izdebniku wody zerwały we środę mosty, a następnego dnia zalały okoliczne miejscowości na równinach. — Wezbrał także Dunajec, zalewając stare koryta pod Czchowem i folwark Piaski.

W samym Krakowie spodziewają się lada chwili wylewu Wisły, która we czwartek po południu wzrosła już do 315 centymetrów (w czasie zeszłorocznej powodzi, wodostan wskazywał 400 ctm.) Na Podgórzu zalała woda położone nad Wisłą platencye, jako też podgórskie i piaszowskie pola. Ruda i Wilga, cofnięte falami Wisły, podnoszą się i rozlewając, czynią wielkie spustoszenia w okolicy. Wogóle w powiecie krakowskim około 20 wsi stoi dotychczas pod wodą. W wielu okolicach wezbrane rzeki przerwały komunikację, co sprawia, że dotychczas nie można jeszcze wytworzyć sobie całkowitego obrazu spustoszenia. Jest ono w każdym razie ogromnem i odbija się ciężko na ubogim kraju. *N. Reforma* pisze: "Wylew Wisły i innych rzek w naszym kraju przypadł w tym roku na czas o wiele szkodliwszy dla ziemian, bo niemal przed samymi żniwami. Ciężkie dojrzewające już kłosa zboża łatwiej się kładą podmyte wodą i prędzej gniją, — do tego, same tak długie deszcze już poczyniły szkody, — wylewy dopełniają tylko nieszczęścia."

Namiestnictwo galicyjskie i Wydział krajowy rozsyłają na miejsca klęski doraźne datki, które atoli nie zdołają chyba zapobiedz okropnym skutkom zniszczenia.

Jak zwykle, i w tej chwili dyskusya o regulacji wód jest na porządku dziennym. Jedni wołają, by regulować rzeki, inni domagają się równocześnie reformowania ustawy leśnej, dowodząc, że kupieckie niszczenie lasów stanowi pierwszy powód wylewów... Wszystko to święta prawda, ale....

Ale gdy powódź minie, dyskusja znowu umilknie i — nie widząc grozy — ojcowie narodu powiedzą sobie: "najbude, jak buwało..." aż znowu do przyszłorocznej klęski!

Obyśmy byli fałszywym prorocstwem!

*Twierdza Demblin* w Kongresówce coraz bardziej powiększa się i rozszerza. Oprócz pobudowanych w roku zeszłym nowych fortów i urządzeń rozmaitych ulepszeń, obecnie, jak donosi "Gazeta Lubelska", powzięto zamiar powiększenia liczby budynków w samej twierdzy. Mianowicie mają być wzniesione trzy odpowiednie gmachy na pomieszczenie części składowych mostu zwodzonego, budynek na pomieszczenie dodatkowych warsztatów inżynieryjnych, kuźnia forteczna, szpichrz na skład prowiantów, stajnie dodatkowe dla koni artylerji fortecznej, drewniany dom na mieszkania dla pracujących w warsztatach inżynierskich. Koszta budowy pomienionych gmachów wynoszą 50,000 rubli, a roboty około ich wzniesienia prowadzić będzie przedsiębiorca prywatny.

*Przybór Wisły.* Władza inżynierska oraz Towarzystwo żeglugi, otrzymały alarmujące wiadomości o przyborze Wisły pod Krakowem. Powodem przyboru są ulewnie deszcze, które padają nieustannie w górach. Woda pod Warszawą podniosła się też znacznie. Niebezpieczeństwa wylewu dotychczas nie ma.

*Wileńskij Wiestnik* donosi, że obecnie gubernator grodzieński ma w swym rozporządzeniu przeszło 60,000 rs. złożonych na pomoc dla ofiar pożaru. Ofiary jednak płyną dalej. Zamierzono zbudować na lat trzy czasowe baraki dla pogorzalców. W ogóle należy mieć nadzieję, pisze "Wiestnik", że przy działalności komitetu, zorganizowanego w Grodnie, uda się w niedługim czasie odbudować spaloną część miasta i przyjąć z istotną nie zaś paljącą tylko pomocą pogorzalców.

Zbuntowali się polscy robotnicy, pracujący w Marchii w majątności Iden. Przyczyna buntu dotąd nie wiadoma. Podobno żądali większej płacy, a gdy jej odmówiono pokładli się na łące i kosić nie chcieli. Gdy nadeszły urzędnik zaczął ich łajać i do roboty zaważwał, uderzyli na niego kosami. Schronił się do mieszkalnego domu, który robotnicy oblegli i dopiero zarekwirowani drogą telegraficzną huzarzy z Stendalu przywrócili porządek. Głównych sprawców aresztowano i osadzono w więzieniu w Osterburgu, innych odesłano do kraju.

Tak całe zajście opisuje *Altmerker Zeitung*.

Otóż i mamy bunt! Co chwila czytamy o różnych strejkach robotników niemieckich a żadne pismo niemieckie nie nazwie tego buntem. Gdy chłopak polski większej zażąda zapłaty, zaraz w imaginacji dziennikarzy niemieckich pojawiają się kosy i rodzi się bunt.

Taka to już "równa" miara i taka procedura niemieckiego dziennikarstwa w obec wszystkiego co polskie.

Dnia 10 Lipca zasnął w Bogu po długich cierpieniach Hieronim Feldmanowski, wieloletni konserwator, t. j. strażnik i zarządca bogatych zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Bank wileński, operujący w całej Litwie, wystawił był na sprzedaż blisko siedemset majątków, z których rzeczewicie sprzedano tylko sześć. Znakomita większość, bo dziewięćdziesiąt procent tej liczby majątków należy do Rosyan, którzy po 1863 roku nabyli je szwindlem lub kadukiem. Z sześciu zlicytowanych majątków pięć nabyły gminy, a jeden — towarzystwo przemysłowców rosyjskich.

*Zamek Jana Sobieskiego* w Żółkwi własność dotychczasowa pana Artura Głogowskiego przejdzie na własność miasta Żółkwi. Miasto nabędzie na podstawie zapadłej 25 z. m. uchwały rady gminnej zamek z wszystkimi przynależnościami za żadaną przez właściciela kwotę 100,000 zł. Zamek sam (skrzydło główne) i tak zwane kazamaty będą użyte na szkoły, browar, nieczynny dziś, na stajnie dla koni wojskowych, wreszcie grunt 140 morgów rozparcelowany i rozprzedany na zawiązek nowego przedmieścia.

Celem naprawy dróg wodnych na Szlązku nakazał minister robót publicznych obliczenie kosztów, jakie pociągnęłyby za sobą kanalizacja górnej Odry, poczynając od ujścia kłodzkiej Nissy aż do Koźła, oraz porządane rozszerzenie śluz we Wrocławiu, Olawie i Brzegu. Równocześnie poruszył minister projekt zbudowania portu w Koźlu i zażądał kosztorysu takiego portu. Ponieważ rząd zajmuje się obecnie sprawą połączenia środkowej Sprei z Odrą, o ile połączenie to dałoby się już wykonać, a nadto ponieważ projekt kanalizacji górnej Odry od ujścia Nissy aż do Koźła jest już od dłuższego czasu gotowym, przeto "Schl. Ztg." ma nadzieję, że niebawem da się zrealizować dawno już upragniona naprawa dróg wodnych na Szlązku.

*Pożary w ziemiach Polski.* Niedawno temu zgorzało starożytne, słynące w dziejach naszej Polski, miasto Grodno na Litwie, a tuż znowu w Galicji, w Horodeńce, miasteczku na Pckuciu położonem, o kilka mil od Kołomyi, — powstał przed kilku dniami pożar w domu zajezdnym p. Tadeusza Kugelmasa. Zgorzało 600 domów wraz z całym mieniem mieszkańców. Kilka tysięcy mieszkańców zostało bez schronienia i utrzymania. Ocalały jedynie gmachy publiczne; kościół, starostwo, sąd, poczta, i urząd gminny. Podobno kilka osób stało się pastwą płomieni. Odebrawszy tę straszną wiadomość o pożarze, posłał namiestnik Galicji 2000 złr. na ręce starosty w Horodeńce, a cesarz ofiarował dla pogorzalców 3000 złr. Burmistrz Horodeńki, baron Romaszkan, odzywa się do serc miłośnierzy z prośbą o pomoc dla pogorzalców klasy ubogiej.

*Śp. Maciej Palacz.* W Górczynie w dniu 11 zm. umarł gospodarz śp. Maciej Palacz, b. poseł sejmku pruskiego i weteran z r. 1831 i 1846.

W r. 1831 miał udział w kilku bitwach, w których walczył mężnie i otrzymał rany. W r. 1846 należał do organizacji — za co około lat dwóch przesiedział w Moabcie.

Z nastaniem ery konstytucyjnej podwakoć obrany był posłem na sejm pruski do Berlina, gdzie bronił praw naszych narodowych.

W r. z. obchodził z swą małżonką wesele złote, podczas którego zrobili mu owacya koledzy więzienni i sejmowi oraz gospodarze z Górczyna.

Cześć zacnej pamięci włościanina patrioty polskiego!



## NIEMCY.

Jak się "Hamburger Boesenhalle" dowiaduje, miała pewna niemiecka firma, od wielu już lat mająca posiadłości na archipelagu Bismarka, zakupić tam świeżo znaczny kompleks ziemi. Szczegółów podać jeszcze nie można, aby uniknąć fałszywych interpretacji.

\* \* \*

*Emigracja do Ameryki.* W miesiącu maju widać ubytek emigrantów z Niemiec udających się do Ameryki. W ogóle od kilku lat coraz to mniej ludzi szuka szczęścia w Ameryce. W maju wyemigrowało w ogóle 18,835 osób z portów niemieckich i antwerpijskich, podczas gdy liczba ogólna w roku zeszłym w miesiącu maju wynosiła 21,931 osób. W pierwszych pięciu miesiącach br. wyemigrowało w ogóle tylko 56,187 osób, podczas gdy w tym samym czasie r. z. opuściło Europę 80,104 osób. Pomiędzy emigrantami w miesiącu maju było z Prus 12,926, z Bawarii 1742, z Saksonii 416, z Wyrtembergii 1068, z Badenii 781 etc. Z prowincji pruskich największego kontyngensu dostarczyły: Prusy Zachodnie 1911 osób, Pomorze 2245, Poznańskie 1989, Szlezwig-Holsztyn 1303, Hannover 1000.

\* \* \*

Z Berlina donoszą, że liczba wydanych Polaków poddanych rosyjskich wynosi 30,000 osób, z tych dopiero pewna liczba opuściła Niemcy, większa część nie ma oznaczonego terminu ponieważ sprawa ich wygnania rozstrzygniętą dotychczas nie została. Z wydanych rzadko który wraca do Królestwa, natomiast udaje się ich wielu do Ameryki Szwajcaryi i do innych krajów.

\* \* \*

Rząd pruski o dawna prowadzi umowę z Papieżem o obsadzenie arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, a upierając się, aby arcybiskupem był Niemiec, odrzucił wszystkich kandydatów, jakich mu Papież przedstawił dla tego, że byli Polakami.

Biuro Reutersa donosi z Rzymu:

"Ponieważ rząd pruski nie może w sprawie obsadzenia wakującej stolicy arcybiskupskiej w Poznaniu porozumieć się ostatecznie z Watykanem, pruski pełnomocnik dr. Schloezer odwołany został do Berlina, aby wyłuszczyć rządowi projekta Papieża."

Ufamy Leonowi XIII, że niedopusci na tę starodawną stolicę prymasów polskich Niemca. Ogłoszenie kraju w stanie misyi, nie byłoby dla kościoła tak niebezpiecznym, jak zanominowanie Niemca arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

## ROSYA.

*Próbka zaciętości rosyjskiej.* W jednym z ostatnich numerów "Nowoje Wremia" zwracał uwagę artykuł wstępny, poświęcony sprawie szlacheckiego banku, ziemskiego. W przepisach nadawczych pomienionego banku, jak wiadomo, naznaczone zostało wyraźnie, że działalność jego nie rozciąga się tylko na Królestwo, Finlandyę i gubernie nadbałtyckie. Okoliczność ta wprowadziła "Nowoje Wremia" w stan tak troskliwego niepokoju o gubernie zachodnie, iż zapytuje z gorączką: jak to więc w tych guberniach będzie rolniczy bank ziemski rozwijał swą działalność na tych samych, co gdzieindziej prawach? I dalej:

"Tego już nie pojmujemy. Dość przypomnieć sobie wszystkie środki rządowe i ducha polityki rosyjskiej w sprawach rolniczych tego kraju. Toż tu-

ziemcy żywił rolniczy jest polski i pozostał takim, pomimo środków rusyfikacyjnych, zastosowanych do własności ziemskiej. O ile wiadomo, rząd nie ujawnił w niczem skłonności do ustępstw w poglądach swych na polską własność ziemską w guberniach zachodnich, a rządzi się temi poglądami od r. 1863. Jeżeli jednak bank szlachecki kierować będzie swemi operacjami w tych guberniach na ogólnych zasadach, to będzie zupełne ustępstwo, i to na praktycznym gruncie, od zasad prawidłowej, wedle naszego przekonania, polityki rosyjskiej.

Chodzi o to, że w guberniach zachodnich wypada nam podtrzymywać nie polską szlachtę, lecz żywił rosyjski, wśród którego w ogóle szlachta zajmuje ostatnie może miejsce. Tymczasem z otwarciem banku szlacheckiego w tym kraju na ogólnych zasadach otrzymują pomoc i podporę ze strony państwa te właśnie pierwiastki, których wspieranie nie leży w naszych widokach, i przeciwnie, z drugiej strony, rolnicemu żywiłowi rosyjskiemu zadany zostanie cios dotkliwy. Polska szlachta będzie korzystała z taniego kredytu, a rosyjscy właściciele ziemscy zostaną jak przedtem byli.

Nie dość na tem; ogólne postanowienia wyłącza, jak wiadomo, Polaków od prawa nabywania w tym kraju normalnej własności ziemskiej drogą kupna. Bank szlachecki zaś będzie ograniczał prawa Rosyan przy kupnie majątków wystawionych na sprzedaż; o ile bowiem nabywcy nie należą do szlachty, nie korzystają z kredytu bankowego, i kupiwszy majątek, obowiązani będą w krótkim terminie zwrócić pożyczkę, obciążając kupiony majątek.

Są to niewątpliwe a nader poważne sprzeczności, które godziłoby się wyjaśnić."

O wartości ekonomicznej tych poglądów — nie ma się co rozwodzić, ani też przypominać "Nowemu Wremii", że owa szlachta polska, w ogóle Polacy, ponoszą też obowiązki do państwa. — Czyż zatem mają być tylko plebs contribuens?

## FRANCYA.

*Pomnik,* wznoszony na cześć armii loarskiej i generała Chanzy, odsłonięty zostanie w Mans dnia 15 sierpnia. Po wielkiej rewii dany będzie bankiet dla b. oficerów obrony narodowej, oraz dla władz cywilnych i wojskowych tego okręgu. Świeżo na skutek rozporządzenia senatu została utworzona komisya, mająca się zająć sprzedażą brylantów, które niegdyś służyły do ozdoby monarchów francuzkich. *Tempora mutantur* — dzisiaj bogactwa te przejdą na własność niejednego dorobkiewicza, który niemi ozdobi czoło swej żony, córki — lub kochanki. Dochód osiągnięty ze sprzedaży brylantów koronnych w połowie ma być użytym na rzecz muzeów, zaś pozostałość zostanie oddaną kasie emerytalnej.

\* \* \*

Francya ma nowe kłopoty w Azji, gdzie wojska anamitów napadły w Hue na wojska francuzkie, niespodziewanie w nocy. Francuzki generał Courcy donosi, że odparł Anamitów, z których poległo 1200 — 1500 ludzi, a Francuzi mają mieć 60 zabitych i rannych. Cytadela została w ręku Francuzów. Kto wie, czy Chińczycy, z którymi Francuzi przeszło wojowali, a których ostatecznie do zawarcia pokoju zniewolili, nie namówili Anamitów, dawniejszych poddanych rządu chińskiego, do tego zbrojnego wystąpienia przeciw Francuzom?

\* \* \*

Nowe zatargi powstały na wyspie Madagaskar, gdzie ludność rzuciła się na Francuzów w nocy z dnia 29 na 30 maja osaczyła Francuzów, i zmusiła do wodzów do ukrycia się z wojskiem w miejscu warownem. Jeśli wkrótce nie nadejdą Francuzom posiłki, to smutny ich los czeka.

## HISZPANIA.

*Cholera* nie ustaje, ale przeciwnie, szerzy się, chociaż rząd dokłada wszelkich starań, aby ją stłumić. Jakiś lekarz, nazwiskiem Ferran, wymyślił środek, podobno bardzo skuteczny przeciw cholerze, a tym jest: *szczepienie limfy*. Ten człowiek jest atoli tak skąpym i chytrym na grosz, że za szczepienie każe sobie płacić po 12 franków około (9,60 mk.), i tajemniczy tej nikomu wyjawiać nie chce. Robi on więc spekulacją z tego smutnego położenia, w jakim się jego ojczyzna znajduje. Szlachetnie to nie jest, i mało się ten p. Ferran przysłużył dotychczas wystraszonej tą zarazą ludności, bo tylko tym, którzy mu zapłacić mogą, i którym dopomóż czas mu pozwala.

\* \* \*

Król powróciwszy z Aranjuez, gdzie odwiedził na cholere leżących, doznał od ludu sympatycznego przyjęcia. Witano go także oklaskami i okrzykami, gdy w sobotę wieczorem pokazał się w teatrze. — Każdy monarcha powinien się starać o pozyskanie serc swych poddanych, bo to najsilniejsza twierdza, za którą spokojnie i bezpiecznie stać może.

## AUSTRYA I WĘGRY.

*Zatarg.* Dzienniki wiedeńskie donoszą o zatargu zaszłym w końcu z. m. na granicy Rumunii i Siedmiogrodu, a spowodowanym przez pewnego oficera rumuńskiego wyższego stopnia. Na czele siły zbrojnej pod jego dowództwem się znajdującej wpadł on do wioski Topoliz, powiązał kilku robotników i uprowadził ztamtąd 400 owiec. Wiadomościom tym bezwarunkowo wierzyć nie można, ponieważ nie potwierdzają ich żadne doniesienia urzędowe. Przypuścić można, iż to nie był rozbój żaden ale po prostu jeden z owych zatargów granicznych, których tak wiele naliczyć można nad ową granicą, nie wszędzie dokładnie oznaczoną.

\* \* \*

Król serbski bawił w stolicy Austrii, odwiedził hr. Kalnoky'ego, z którym przeszło przez półtorej godziny rozmawiał. Takie wizyty słowiańskie w stolicy Austrii, nie podobają się Rosyi, któraby rada Słowian do siebie przywabić, tylko, że Słowianie znają już dobrze knut i Sybir rosyjski z dziejów Polski, jęczącej pod rządem rosyjskim.

## WŁOCHY

*Gazette Piemontese* podaje do wiadomości jako rzecz autentyczną, pochodzącą z kół dworskich, że następcy tronu włoskiego przeznaczono na małżonkę najstarszą córkę hrabiego Flandryi, a zatem kuzynkę austriackiej następczyni tronu Stefani. Zaręczyny jednakże mają się odbyć dopiero za lat cztery, skoro książę dwadzieścia a księżniczka osiemnaście lat ukończy.

## SZWAJCARYA.

W kantonie Zurychskim głosowano na zebraniu ludowym nad przywróceniem kary śmierci i utworzeniem szkoły fachowej z przymusową w niej nauką. Wniosek pierwszy odrzucono 27,577 głosami przeciw 21,375; wniosek drugi przyjęto 24,955 głosami przeciw 21,849.

## Z WYGNANIA.

(T. LENARTOWICZ.)

Daleko, daleko  
Te wody już cieką,  
Przy których widziałem,  
Co tu występiałem.

I wierzy spróchniały,  
Co przy drodze stały,  
Pod których konary  
Siedział dudarz stary,  
Co się po wsiach włóczył,  
I piosenek uczył.  
Ale w myśli mojej  
Wszystko żywo stoi.

Sosna rosochata,  
I na łące strużka,  
Gdzie lata skrzydlata  
Jaskółeczka družka,  
Nad rosy perliste,  
Nad wody przezyste.

Latała, biegła  
Dokolusienczka,  
Moja ptaszka mała  
Czarna jaskółeczka.  
Jak moja myśl lata,  
Do tego tam świata.

Cichy łąn zielony  
Ciepłą parą bucha,  
Z oddalonej strony  
Czerni puszcza głucha.  
Wyskakują drzewa,  
Co je mgła zawiewa...

Polska chata mała  
Z pod mgły się wynurza,  
Gdzie w oknie siadała  
Józia biała róża,  
Jak dzionek w okienko,  
Z robótką, z piosenką...

Biedna Józia złota  
Już w oknie nie siada;  
Piosenek nie składa;  
Czarowna istota.  
Złotą nie wyprzedła,  
Poblada, powiedła,

Tylko pamięć o niej  
Polną różą woni,  
Tęskną piosnką dzwoni...  
Ach w niebie kraj taki  
Jak polskie równiny;  
Ciągnę w znane szlaki  
Kraju mój jedyny!

Gdzie rodzinna rzeka  
Do morza ucieka,  
I niesie za morze  
Mazowieckie zboże,  
Ach Boże, mój Boże!

A gdy z ciepłą wiosną  
Pszenice porosną  
Szumi świat rumiany  
Pszenicznymi łąny.  
Pełno szumu, woni,  
Fala falę goni,  
To dołem, to w górę,  
Jako wilki bure.

Wiem ja, co potrzeba  
Do naszego nieba;  
Za czem młodzian wzdycha,  
O czem starzec gada,  
I mogiła cicha,  
I krzyż, co nań pada.  
Czego sercu trzeba  
I sercu i głowie,  
Tę kochankę z nieba  
Ach któż nam przyzwie...

Potrąciłem lata  
U cudzego świata,  
Wszystko na nie Boże,  
Nie wschodziło zboże.  
Wieje wietrzyk, wieje,  
Ciepły wietrzyk maju,  
Na śmierć zateknieję  
Po ojczystym kraju.

Po dworach, po strzechach,  
Po wiślanych echach,  
Po gwiazdce wieczora,  
Co mruga z nad bora.  
Po głosach od niwy,  
I po pieśni tkliwej,  
Po konikach w trawie,  
Źródle, co tam dyszy,  
I po dziennej wrzawie,  
I po nocnej ciszy.

*Dobra żona.* "Mój Boże, jaki też pijak z mojego męża! Codziennie cały litr gorzałki kupować mu muszę. Coby to się z niego zrobiło, gdybym ja zawsze trzech czwartych butelki nie upijała i potajemnie za to nie dolewała wody!"



## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

M. J. SADOWSKI, redaktor.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.  
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubin Avenue  
 (Józef Deja 116 Williams Avenue.  
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostowski,  
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,  
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,  
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna,  
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.  
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,  
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.  
 (J. Kios, 1242 Broadway.  
 WINONA, MINN., M. Dunajski,  
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.  
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkon,  
 NEW YORK CITY, S. Krzeminski, 9 Suffolk St.  
 BEAVER DAM, WIS., A. Nika,  
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,  
 NORTHEM, MANITOWOC, WIS. i okolice, J. Chudyszewicz  
 TOLEDO, O., J. Lesnan, róg Lagrange i Franklin ulicy.  
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.  
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.  
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.  
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.  
 PONIATOWSKI, WIS., J. Blaszką,  
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.  
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 4go SIERPNIA, 1885.

## Tajemny raport Hurki.

(Kurjer Paryzki).

Dzienniki galicyjskie zamieściły w streszczeniu tajemny raport generał-gubernatora Hurki, a raczej rządzącej, swoim mężem generałowej Hurkowej, jaki corocznie składa carowi o stanie Królestwa Polskiego.

Niedorzeczności i kłamstwa, jakie ten raport zawiera, same biją w oczy. Dziwić się należy lekceważeniu osoby cara, jakie się mieści w nieloiczności stawianych wniosków i w okłamywaniu jego dobrej wiary.

Raport powiada, że wynarodowienie nie porobiło postępów, stawia więc fakt dobitny nieskuteczności zaostrzonego po roku 1863 systemu moskaleń, a jednakże przemawiają za jego przedłużeniem.

W ten sposób nie przemawia sumienny człowiek i urzędnik oddany dobru swojego monarchy.

Z uwagi, jaką car zrobił na marginesie, podając w wątpliwość skuteczność projektu pana Szezebalskiego, redaktora *Dziennika Warszawskiego*, który Hurko jako swój powtórzył, projektu zamiany dóbr moskiewskich donatarjuszów po lewej stronie Wisły na majątki ziemskie, należące do Polaków w guberniach siedleckiej i lubelskiej, pokazuje się, że Alexander trzeci ma więcej rozsądku od Hurki.

Śmieszna jest uwaga tegoż Hurki, że należy znieść teatr polski w Warszawie, bo nie zgadzałoby się to z godnością imperatora, gdyby, przebywając w Warszawie, zmuszony był zaszczycać polskie przedstawienia w teatrze, należącym do polskiego magistratu i w polskim mieście.

A któż go prosi o to zaszczycać? Jeżeli nie zgadza się z jego godnością mieć polskich poddanych, mówiących po polsku, to najlepiej byłoby uwolnić ich z tego poddaństwa.

Weszliście do naszej ziemi nieproszeni jako najezdźnicy, trzymacie nas gwałtem pod swoimi niecznymi rządami i jesteście tyle bezwstydnymi, że mordowanie narodu uważacie za obowiązek godności waszego imperatora.

Takie raporta, jak generała Hurki, takie rady jakie on daje swojemu panu, jak z jednej strony są kpinami z cara, tak z drugiej są one prowokacją narodu polskiego.

Nas cieszy to tylko, że po stu latach wynaradawiania, męczenia rozbójniczych rządów, Moskale zmuszeni są wyznać, iż nie nie wskórali, że Polaków nie przerobili na moskiewskich niewolników.

Ciekawy ten raport, jako charakteryzujący sytuację w zaborze moskiewskim i jasno wykazujący, że pod moskiewskim rządem jest niepodobny jakikolwiek znośny dla nas byt, — powtarzamy za dziennikami galicyjskimi.

Czytelnik przekona się z niego o prawdzie zawartej w opinii, którąśmy wielokrotnie wyrazili: że bierność i posłuszeństwo z naszej strony zamiast łagodzić zawziętość moskiewską, pobudza Moskale do coraz to dzikszego i sroższego prześladowania.

Czas zaiste, abyśmy przestali być tak potulnymi jak dotąd!

Oto jest ten ciekawy raport, datowany 15 Lutego 1885 r., a przysłany do Petersburga w drugiej połowie Czerwca. Znajdował się dni kilkanaście w rękach cara i niedawno dopiero został podany komitetowi ministrów do rozpatrzenia i przedstawienia carowi Alexandrowi III konkluzji:

“Hurko zaczyna swój raport od zřejnego ostrzeżenia cara, że przyjęcie, jakiego doznał od mieszkańców Królestwa podczas swojej zeszłorocznej podróży, mogłoby wprowadzić w błąd cara co do uczuć żywnych względem niego przez Polaków.

Wszystkie stany ludności polskiej, zdaniem generał-gubernatora, wrogo mają być usposobione dla tronu i rządu — wszystkie, z wyjątkiem włościan, czujących wdzięczność za dobrodziejstwa ś. p. Rodzica cara. Owacje i przemówienia przy spotkaniach pary cesarskiej mają być obłudną komedią, i jako dowód ma wystarczać, zdaniem generała Hurki, ten niewątpliwy niby fakt, że słowa jednego z deputatów pana Skarzyńskiego: “tu wszyscy, Naj. Panie, rozumieją i umieją po rosyjsku” — z oburzeniem były przyjęte przez społeczeństwo polskie, i deputat co je wypowiedział ogłoszony został niemal za zdrajcę. W dalszym ciągu swego “odczotu” przyznaje Hurko, że rusyfikacja kraju zrobiła dotąd bardzo znaczne postępy, a to dla tego, że jego poprzednicy nadto szeroko pojmowali swoje zadanie, rozciągając politykę rusyfikacyjną na cały obszar Królestwa Polskiego. Hurko zgadza się najzupełniej z poglądami zmarłego sekretarza stanu Mikołaja Milutina i uważa, że Polacy nie dadzą się zruszczyć środkami administracyjnymi — że jednakowoż jedność państwową i względy ściślejszego zespolenia kraju z cesarstwem wymagają wytrwania i nadal w praktykowanym po wypadkach 1863 r. systemie. Energiczne zaś usiłowanie i środki rusyfikacyjne powinny być zastosowane wyłącznie w guberniach lubelskiej i siedleckiej, gdzie większość ludności ma być rdzennie rosyjską! Tu należy wprowadzić jak najprędzej obowiązkową naukę w elementarnych szkołach rosyjskich i stopniowo, ale bezwzględnie i energicznie oczyszczać tę miejscowość od ziemianstwa polskiego, już to rozciągając na gubernie lubelską i siedlecką, ukazy najwyższe 10 i 27 grudnia, jużto używając innych środków przymusowych, mających na celu wyprzedzić majątków przez polskich obywateli. Poprzednie rozdawanie majoratów w Królestwie Polskiem Rosjanom nie

przyniosło oczekiwanych ztąd przez rząd owoców; obdarowani niemi Rosjanie nie ziścili nadziei w nich pokładanych, nie spełnili swego posłannictwa i dlatego mogliby być uważani jako pół właściciele, których rząd może zmusić do zmiany swych posiadłości na majątki ziemskie należące do Polaków w guberniach siedleckiej i lubelskiej na pewnych, naturalnie, warunkach.”

Ten ustęp sprawozdania został zakreślony przez cara, który na marginesie zrobił następującą uwagę: “Należy rozpatrzyć, ale zachodzi wątpliwość, czy to jest możebnem.”

W drugiej części sprawozdania utrzymuje Hurko, że zasadom popowstańcowej polityki w Królestwie sprzeciwiają się jeszcze dwie instytucje miejscowe: *Bank Polski i Teatr Polski*. Bank dlatego tylko, że się Polskim nazywa, jest przez społeczeństwo otoczony szacunkiem i gorącymi sympatjami i jakkolwiek funkcjonuje wcale nie szczególnie, Polacy jednak składają w nim swoje kapitały i oszczędności, a działalności jego żadnej prawie krytyce nie poddają. Istnienie zatem tej instytucji daje tylko pochód do manifestowania w czynie uczuć narodowych, a więc należy położyć mu co najprędzej koniec.

Teatr zaś polski jest jeszcze bardziej szkodliwy, jest szkołą patryotyzmu polskiego, ogniskiem narodowego fanatyzmu a w dodatku kwestja o tem, do kogo należą budynki teatralne w Warszawie czy do magistratu, czy do rządu, dotychczas nie jest wyjaśnioną i załatwienie jej w drodze administracyjnej byłoby tem bardziej potrzebnem, że magistrat mógłby drogą sądową pretendować o przyznanie mu tej własności i sądy zapewne przychyliłyby się na stronę magistratu, a w takim razie czyżby się to zgadzało z godnością imperatora wszechrosyi, gdyby, przebywając w Warszawie, zmuszony był zaszczycać swoją obecnością polskie przedstawienia w teatrze, należącym do polskiego magistratu i w polskim mieście.

Raport generał-gubernatorski omawia też i ruch socjalistyczny w Królestwie. Tu przyznaje Hurko, że co do tej kwestji mylnie miał dotychczas poglądy, bo obecnie przyszedł do przekonania, że agitacja socjalistyczna nie ma w Królestwie powodzenia i ruch socjalistyczny rewolucyjny nie zaszczyca się wcale i nie ma szans rozwoju. Pod śledztwem znajduje się obecnie tylko 143 posądzonych o propagandę socjalistyczną. Z tej liczby, znaczną część stanowią oficerowie i urzędnicy rosyjscy.”

## Korespondencye “Gazety Chicagoskiej.”

DETROIT, dnia 24 Lipca, 1885.

Szanowny Redaktorze!

Dnia 22 bm. kamień węgielny pod nowe polskie seminaryum w mieście naszym położonym został.

Seminaryum ma nosić nazwisko: “Śś. Cyryla i Metodego” i jest położonym na St. Aubin Ave, pomiędzy Garfield i Ferry Avenues.

Uroczystość ta, dla nas Polaków tak ważna, odbyła się w dniu wyżej wymienionym po południu o godzinie 3ciej. Dzień był gorący, pomimo tego ludk nasz kochany i poczciwy w wielkich masach się stawił.

O godzinie 2iej po południu Towarzystwa: św. Józefa, św. Wojciecha, św. Stanisława Kostki i Gwardya Kościuszki, pod komendą marszałka głównego i czcigodnego rodaka naszego ob. Tomasza Żółtowskiego, przy dźwiękach

muzyki Steyskala (Czesi) wyruszyły od kościoła św. Wojciecha przez St. Aubin Ave do Gratiot Avenue, gdzie J. E. Biskupi Borgess z Detroit i Ryan z Buffalo N. Y. oczekiwali. Po przybyciu tychże, wraz z duchowieństwem licznie zgromadzonym ze wszech miast Stan. Zjedn. z delegatami polskimi, przybyłymi z Pittsburga, Nowego Yorku, Buffalo i innych miejsc Unii, pociąg ku nowemu Seminaryum przy dźwiękach muzyki i odgłosie dzwonów kościoła św. Wojciecha, postępował przez St. Aubin Ave., na której mieszkania Polaków chorągwiemi polskimi i amerykańskimi ustrojone były; na budynku Seminaryum powiewała chorągiew papieżka.

Po przywitaniu J. E. Biskupów i Wiel. Duchowieństwa przez Wiel. Ks. Proboszcza Józefa Dombrowskiego i siostry polskie Felicjanki, oraz sieroty, pociąg dalej ruszył, w którym teraz i 40 sierót oraz zakonnice się znajdowało. Poświęcenie uczynił J. E. Biskup Ryan z Buffalo w asystencji Biskupa Borgessa i 36 kapłanów z których 17 było polaków. W otworze kamienia węgielnego złożono akta uroczystości tej się tyjące, w języku łacińskim i polskim, oraz No. 12 Gazety Chicagoskiej wraz z jednym blankietem protestu; było to dla tego uczynione, ażeby gazecie Waszej oddać honor należący za jej usiłowania pod tym względem ponoszone.

Po położeniu kamienia, w sklepie nowego budynku, było kazanie w polskim i angielskim języku.

Budynek będzie zbudowany w stylu romańskim, front jest od St. Aubin Ave. 250 stóp długości, a 110 głębokości, kaplica na zachodniej stronie 60 stóp szeroka, 120 stóp długa, a 25 stóp wysoka. Budynek będzie się składał z 5 pięter, z dachem w stylu francuzkim, wieża będzie 150 stóp wysoka, a kosztą będą wynosiły około \$50,000. Piękny ów budynek jest budowanym przez naszych godnych i wielce szanownych rodaków pp. Jana Begrin i Antoniego Daleckiego, którzy oprócz klasztoru zakonnice i domu dla sióstr na 23ciej ulicy, już wiele budynków w mieście naszym wystawili, z których wykonania dobrego sobie na ogólną pochwałę zasłużyli.

Nieustannym usiłowaniami Wiel. Ks. Proboszcza Józefa Dombrowskiego mamy my, Polacy w całej Ameryce, to do podziękowania, iż znając dobrze naturę ludzką, a wiedząc, że li tylko nauka i wykształcenie, oprócz mowy ojczystej jest nam Polakom potrzebnem, ażeby na równi z innymi narodami stanąć, o wybudowanie seminaryum trudy ponosi. Jest on prawdziwym kapłanem polskim, patriotą i godnym obywatelem tej wielkiej republiki. E. N.

PONIATOWSKI, dnia 20 Lipca, 1885.

Szanowna Redakcyo!

Prosimy o umieszczenie w łamach swego pisma tych paru słów: Każdy większej części wie, iż się Plebania w Poniatowskim spaliła.

Za pozwoleniem Wielmożnego Księdza Biskupa naszej Dyecezyi puściłiśmy się w podróż o pomoc do naszych braci Polaków, zamieszkałych w Manitowoc i Milwaukee.

Przyjechaliliśmy jak do swoich, bo większej części jesteśmy ci sami, którzy się przyczynili do budowy kościołów św. Jadwigi i św. Stanisława w Milwaukee.

Więc śmiało kołataliśmy o jałmużnę, którąśmy po większej części szczerze dawana odbierali.

Najprzód posyłamy nasze Bóg zapłać Polkom, niektóre nie mając centa



w domu, pożyczę usiadek, aby choć jedną cegiełkę dorzucić do naszej budowl.

Niektórzy i nawet majętni, obrzucając nas obelgami, nie nie dawali. Dziękujemy im także w imieniu całej Parafii, niech im to Pan Bóg nie pamięta, owszem nagrodzi.

Więc dziękujemy Wam wszystkim, którzyście nieszczęśliwi, i rzucili Wasz wdowi grosz na budowlę naszej Parafialnej Plebanii w Poniatowskim.

Nie mogąc Was inaczej nagrodzić zasyłamy Wam Kochani Bracia szczerze Polskie

"Bóg zapłać".

Także Polakom w Manitowoc i Northeim zasyłamy "Bóg zapłać".

Jakób Murkowski

Prezydent.

Nikodem Kaszyński

Sekretarz.

(Nadesłane)

Pan M. R. z Nowego Yorku nadseła nam wyjątek z listu, pisanego do niego z Warszawy, który jako wysoce charakterystyczny, przytaczamy bez żadnej zmiany:

"Donoszę ci fakt, który zechcesz zakomunikować do tamtejszych gazet, gdy rząd nasz ze wstydu we wszystkich gazetach zamiliżać, jednak jest to fakt grozą wszystkich przejmujący.

Minionej Środy żyd Nuta blacharz przechodząc placem grzybowskiem, zauważył, iż stójkowy szarpie biedną żydówkę niosącą kosz wiśni zamierzając ją aresztować i spożywając towar jej. Nuta przejęty uczuciem, przystąpił do stójkowego, mówiąc: niedosyć że ją aresztujesz; pożerasz pracę biednej kobiety. Swołocz obrażając się tem wziął go za worotnik "pójdź do cyrkułu"; żyd wolnym krokiem udał się z nim do cyrkułu 8go. Przybywszy do przybytku porządku, przedstawiciel porządku przedstawił deżurnemu urzędnikowi, tudzież rewirowemu, że żyd ten śmiał stawić protest przeciwko aresztowaniu żydówki. Deżurny urzędnik rozkazał wtrącić go do kozy, a gdy żydek błagał go, aby go zostawił w kancelaryi do nadejścia komisarza, gwałtem go wzięto i wtrącono do piwnicznej kozy, uderzając go kilkakrotnie pałaszem po głowie i brzuchu, tak dalece, iż roztrzaskali mu czaszkę w kilku miejscach, oko mu na miejscu wypłynęło, wątroba się oberwała i natychmiast ducha wyzionął. Widząc to municypalność, postanowiła odprawić go do szpitalu żydowskiego, gdzie go z trudnością przyjęto. Szpital natychmiast sporządził protokół zawiadamiający oberpolicmajstra o zaszłym wypadku. Nazajutrz przy exenterowaniu zabitego, niemal cała policja zaległa plac wojenny, tudzież plac szpitalny obawiając się demonstracyi, gdyż synowie zamordowanego oraz spokrewnieni z nim zamierzali wykonać wyrok nad oskarżonym o zabójstwo naczelnika rewirowym. To się nazywa municypalność! Straż opiekuńcza nasza! Policja wykonawcza pokazała, że jest w istocie wykonawczą, i wykonać zdolną bardzo oryginalne rzeczy, warte zaiste naśladowania. Takie czyny przypominają nam średniowieczne czasy epoki ze Santa Madre inkwizycyi hiszpańskiej, lecz niestety żyjemy w innej już epoce w dziewiętnastym stuleciu, gdzie nawet Turcy i wszystkie dzikie plemiona poczyniły postępy, a Rosya dotychczas tonie w kałuży brudów i gnoju, złodziejom i różnego rodzaju przestępcom operować swobodnie pozwalają, a biednych woźniców i przekupki przesładują, chcą bowiem pokazać, że są czynni i dzielą się łupem zbrodniarzy. Ładne

to jest bezpieczeństwo publiczne, w rozbojach i rozruchach antisemickich, policja stanęła sama na czele i pokazała, że jest czynną w rabunkach, a oficerowie policyjni przechowywali zrabowane rzeczy. Porządek przewyborny!!

## Nasz pies.

(Nowela przez J. Nicolai.)

— Rzucono mnie na ziemię w kącie za kępą aloesów skrępowanego, jak salceson. Tamci zjedli, co mieli, pokładli się na piasku, owinęli burnusami i chrapią. Po obu końcach obozowiska przechadzają się straż.

Dobrze — powiedziałem sobie, będzie zemną jutro krucho. Żeby tylko towarzysze wiedzieli gdzie jestem, wydobyliby mnie z pazurów tych Beduinów. Ale ba, jakim sposobem?... włożyłem się dokoła obozu, wpadłem w zasadzkę, porwali mnie ani kto widział, ani słyszał. Towarzysze myśleli zapewne, że spadł gdzie w przepaść.

Nagle czuję: jakby oddech czyjś na twarzy, odwracam oczy, dwoje błyszczących ślepiów patrzy na mnie spokojnie. — Patrzcie! — mówię sobie — to nasz pies! Od początku kampanii szedł z nami i jak tylko zaczynałem trąbić: Tra ra ta ta, przybliżał się do mnie i nie odstępował ani na krok.

A no, więc mój pies patrzy ciągle na mnie i rusza ogonem. Jakaś myśl chodziła mu po głowie, a i mnie także. Może ta sama. — Czekać — mówię mu. Zębami chwytam za mundur — trzask, oddieram kawałek i podaję go Turkowi przez zęby, on wyciąga pysk, łapie, a widząc, że to nie do jedzenia, obraca nim na wszystkie strony, nie wiedząc, co z tem robić. Słuchaj co mówię, patrząc mu prosto w oczy — zaniesiesz to naszym. Spraw się gracko! Marsz!

Mój pies rusza uszami i nagle zrozumiał wszystko, dalej w nogi. Straż go spostrzeża i zastępuje mu drogę. Poczekaj! powiada on sobie i zaczyna kuleć tak bardzo, że za każdym stąpieniem, nosem o piasek utyka i przechodzi tak koło Araba. A ten sądząc widząc, że taki chory pies niebezpiecznym być nie może, dał mu tylko porządne go szturchańca kolbą, tak że biedne psisko potoczyło się o jakie pięćdziesiąt kroków. Wtedy mój Turek podnosi się, daje kilka susów i znika. W kilka godzin potem, nasi napadli na śpiących Beduinów, wyróżnili ich co do nogi, a ja sobie wróciłem do obozu z towarzyszami i Turkiem.

I trębacz skończywszy swoje opowiadanie, pochylił się nad wpół zgastem ogniskiem, dokoła którego siedziało z dziesięciu mężczyzn, mówiąc:

— Nieprawdaż stary?

Odpowiedziało mu ziewnięcie, i pies średniej wielkości, czarny o twardej sierści, brzydki podniósł się trochę, przeciągając się z roszkoszą.

Nagle wstał — wyciągnął szyję i odsapnąwszy głośno, odbiegł drobnym kroczkiem.

— Co mu jest? — spytał jeden z mężczyzn.

— Hm! — mruknął trębacz — Prusacy muszą być niedaleko.

— Śni ci się — rzekł sierżant, ruszając ramionami. — Rano była potyczka, wieczorem przecież nie będzie się na nowo zaczynać! Dowódcy by o tem coś wiedzieli.

W pół godziny potem, pies powrócił zabłocony, ze spuszczonego ogonem, patrząc uparcie z niespokojnym warczeniem w stronę lasu, nad którym przeciągały ciężkie chmury.

— A ja wam powiadam, że Prusacy są niedaleko — powtarzał trębacz zaniepokojony, przypatrując się psu bacznie.

— Śni ci się — rzekł znowu sierżant, i owinąwszy się w kołdrę, zasnął wkrótce za przykładem innych żołnierzy, podczas gdy pies z wyciągniętym na przednich łapach pyskiem zdawał się nasłuchiwać czegoś w oddali.

\* \* \*

Przy porannych blaskach słońca, które złożyło pobliską wioskę de Beaumont, żołnierze wesoło broń czyścili. Wczoraj rano była potyczka pod Boutt-aubois, jak powiedział sierżant, dzisiaj więc odpoczywano. Nagle w sam środek obozu padła bomba. Wszyscy patrzą... nikt nie wie, z kąd się wzięła.

Robi się gwałt, zamieszanie, obóz wygląda, jak poruszone mrowisko... żołnierze biegną wystraszeni, formując się naprędce w szeregi, bez rozkazów, bez porządku, a nad lasem, na który pies wczoraj wieczorem spoglądał, wznosi się dym rzęśisty, ómiąc błękit nieba, podczas gdy dokoła grzmi ogień rotowy.

— Turek dobrze wiedział, że Prusacy blisko — mrucał trębacz.

\* \* \*

Słońce chowa się już za lasem, a bitwa trwa ciągle. Wojsko samo nie wie, co robi. Strzela bez wytechnienia, pod gradem kul i bomb. Do czego to doprowadzi? Nikt nie wie. Szeregi zaczynają się łamać... cofać... a potem, kto może, w nogi!... Wioska jest teraz cała czerwona: czerwone są płoty od zachodzących promieni słońca czerwone uliczki, po których migają pantalonki żołnierzy, czerwone domy, które pałą Prusacy.

\* \* \*

Za kępą drzew, czterech żołnierze w podartych i czerniałych mundurach przysłuchują się ostatnim echem bitwy.

— Koniec już — rzekł sierżant, tamując krawatem krew, która mu się przez rękaw mundura sączyła — mam złamaną rękę.

— A mnie kula w grzbiecie siedzi — szepcze drugi żołnierz, obwiązując chustką głowę towarzysza któremu krew broczy otwartą na piersiach koszulę.

— Co teraz robić? — pyta ten ostatni, patrząc na sierżanta.

— Uciekać! Lepiej przecież zanieść kule nasze przyjaćiom, niż zdychać tu marnie, będą przynajmniej wiedzieli, żeśmy się bili.

— Więc nikt nie widział Turka?

Słowa te wymówił trębacz, który siedząc pod drzewem, obcierając strzelbę. Sierżant się zamyślił.

— To prawda — rzekł — gdybyśmy go byli jednak posłuchali.

Nastąpiło milczenie, poczem nagle:

— A chorągiew? — zapytał.

— Porucznik Fournier ją niósł — odparł pierwszy żołnierz — ale widziałem, jak padł. Wtedy jeden z towarzyszy rozdał ją, zwinął, i schował pod mundurem. Był on z kilkunastu innymi przyparty do muru przez Prusaków. Widziałem, jak mu twarz pałaszem przecięto, jak upadł i podawał chorągiew towarzyszom. Potem już nic nie widziałem.

— Któż ją wziął?

— Może jaki Prusak.

Wszyscy zaklęli głośno.

— Możebyśmy jej poszukali? — rzekł trębacz, wstając.

Sierżant ruszył ramionami i wskazując ścieżkę, wijącą się ze wzgórze do stóp pograżonej w cieniach wieczornych doliny: W drogę — rzekł tylko.

nych doliny: W drogę — rzekł tylko.

(Dokończenie nastąpi.)

## OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom GAZETY CHICAGOSKIEJ, że za kilka tygodni kończy się rok pierwszy naszego pisma. Z drugim rokiem wprowadzić zamierzamy pewne zmiany, oraz ozdabiać będziemy "Gazetę" ilustracyami — o czem już wspominaliśmy. Zmiany te pociągną za sobą wiele wydatków, dla tego upraszamy usilnie łaskawych czytelników, by pośpieszyli z nadesłaniem zaległej prenumeraty. *Jeden dolar jest niemal fraszka dla każdego.*

Pieniądze przesełać należy przekazem pocztowym (money order), lub w znaczkach pocztowych.

Oznajmiamy niniejszem, że od daty dzisiejszej pan I. N. Przemieniecki, dotychczasowy agent i kolektor GAZETY CHICAGOSKIEJ, na własne żądanie, zwolnionym zostaje od wyżej wspomnianych obowiązków.

*Piękne ocenienie.* Malarz chciałby obraz swój sprzedać pewnemu handlarzowi który mu za obraz podaje 3 marki. "Co? Trzy marki tylko?" woła malarz oburzony, "wszakże za samo płótno do tego obrazu musiałem panu 6 marek zapłacić?" — "Tak", odpowiada handlarz, "ale wtenczas to płótno jeszcze nie było zasmarowane!"

## Następujący prenumeratorzy zapłacili za "Gazetę Chicagoską."

Kaz. Maślanka 1,00	A. Kurr 1,00
Flor. Maślanka 1,00	T. Sobociński 0,50
J. Kitkowski 0,50	J. Bartnicki 0,50
M. Wojtawicz 1,00	F. Swegocki 0,50
F. Chelewski 0,50	N. Słowiński 0,50
Serwatkiewicz 0,50	Rev Krzywonos 0,50
Klaczewski 2,00	C. Seweryn 1,00
F. Gumski 0,25	T. Nalepiński 2,00
J. Sulkowski 0,50	Wierzbienioci 1,00
Zwierzechowski 0,50	M. Gozimierski 1,00
W. Jaroczewski 0,25	Ks. N. Kolasiński 1,00
A. Klusiński 1,00	M. Gaworski 1,00
L. Vassal 1,00	J. Stachowiak 1,00
W. Grodzki 1,00	W. Satkowski 1,00
G. Bartoszek 1,00	J. Hisko 1,00
E. Pongański 1,00	J. Grzegorek 0,50
A. Teclaw 1,00	A. Skory 0,50
J. Kipkowski 1,00	M. Ossowski 1,00
Dr. Kossakowski 0,50	Spychaj 0,50
F. Chlebowski 0,50	Burzyński 0,50
J. Danu 1,00	L. Budziszewski 0,50
M. Ciesielski 1,00	J. Dnencki 1,00
M. Lesiński 1,00	W. Somnis 1,00
Satelewski 1,00	St. Jasiński 0,50
Przybyszewski 1,00	P. Hudij 0,50
J. Jabłoński 1,00	F. Smiegocki 0,50
J. Zieliński 0,75	S. Wojtawicz 1,00
J. Karasek 1,00	J. Smith 1,00
J. Wojtawicz 1,00	F. Kurpiński 1,00
J. Bialek 1,00	S. Hardan 1,00

*Zły przymiot.* Panna służąca zgłasza się do wielmożnej pani i pokazuje świetne świadectwa. "No świadectwa wyborne", odpowiada wielmożna, "chodzi tylko o to, czy umiesz także fryzować?" — "O proszę Wielmożnej Pani, w przeciągu pół godziny wykonam najtrudniejsze fryzury!" — "Co? W przeciągu pół godziny?" woła pani, "no, to cię nie mogę potrzebować, bo cóżbym ja potem całe przedpołudnie robiła?"

## Wabash, St. Louis and Pacific Ry. "Great Wabash Route".

### ZMIANA CZASU.

Z powodu nowej zmiany na Toledo, Peoria i Warsaw kolei żelaznej, Wabash Route dla dogodności pasażerów i łatwej komunikacji z: Peoria, Keokuk, Burlington, Des Moines i Ottumwa, opuszcza Chicago o godz. 8ej m. 45 wieczorem. Pociąg powrotny przybywa do Chicago o godzinie 7ej m. 30 rano.

F. A. PALMER, Gen. Agt.



## Rosya i Bałkan.

(Dz. Poz.)

Nie nowemi wcale żale dzienników rosyjskich nad ujemnymi dla Rosyi rezultatami kongresu berlińskiego. Mimo niezachwianej ani na chwilę przyjaźni z Prusami, mimo przypięcztowania jej tak uroczystym i okazałym aktem, jakim był zjazd trzech cesarzów w Skierniowicach, nie zmienia się w gruncie rzeczy nic w twardej dla Rosyi postanowieniu berlińskiego kongresu, a stanowisko jej na półwyspie Bałkańskim, dawnej jej pożyteczności i akcyi widowni, staje się coraz mniej wpływem.

Wolno Rosyi "ogryzać kość polską", jak to przed kilku tygodniami trafnie określił autor nadesłanego nam o polityce księcia kanclerza niemieckiego artykułu; wolno jej, wypchniętej czy wyproszonej poza sferę europejskiego wpływu, szukać guza w Afganistanie, wyczerpywać swe siły w zatargu z Anglią, aby następnie w stanie osłabienia, w jakim się znajdzie, pozostawić tem swobodniejszą rękę akcyi dotychczasowym spektatorom swojego trudu.

Co się jednakże dotyczy istotnego znaczenia i wpływu na owej upragnionej ziemi bałkańskiej, poczyna jego barometr opadać coraz niżej a peryodycznie powtarzające się w tym względzie biadania prasy rosyjskiej stwierdzają tylko niepocieszny dla Rosyi fakt bez zmiany na lepsze w rzeczy samej.

Austria wywiera tutaj wpływ coraz szerszy i skuteczniejszy, znajdując naturalnie, silne oparcie w Bośni i Hercegowinie.

Serbia ciąży wszystkimi swemi sympatjami raczej ku zachodowi i Austrii, aniżeli ku Rosyi.

Bułgarya usuwa się także, o ile możliwości, z pod rosyjskiego wpływu; knowania rosyjskie w Macedonii i Czarnogórze, znane dobrze, komu o tem wiedzieć należy, nie zdolne utrzymać się w dyskretnej tajemnicy, przedstawiają raczej faktem swej egzystencji chyba tylko stan niemocy rosyjskiej na widowni, na której nie zbyt dawno temu jeszcze Rosya niepodzielnie prawie panowała. — Prawda ta jest bardzo bijąca w oczy, iż nareszcie, jakby za hasłem danem z góry, zaczyna zatrudniać, w sensie dla Niemiec przedewszystkiem nieprzychylnym, większość rosyjskiej prasy.

Nie dziwnym się naturalnie, że z wiadomych dobrze przyczyn "Moskiewskich Wiedomosti" w gronie narodowych mało-kontentów z tego powodu nie ma

Petersburski "Świat" przewidując, mniejsza o to, czy słusznie i trafnie, przymierze między Anglią, Niemcami, Austrią i Włochami, a wyrażając żale swe nad straconym na półwyspie Bałkańskim wpływem rosyjskim, pisze:

"Niemiecka część Europy w połączeniu z Anglią zyska w ten sposób nowe wzmocnienie. Jeżeli następnie spojrzemy na pozostałą część Europy, zobaczymy nasamprzód potężną Rosyą tuż z Niemcami sąsiadującą; dalej wydziedziczoną Francją, której trudno stanąć na nogach, i resztę państw będących już zupełnie lub na wpół w rękach niemieckich.

Półwysp Bałkański ze swoją ludnością słowiańską i prawosławną mógłby być pierwszą podporą Rosyi, ale dyplomacya tak kierowała sprawami tych państw, że każdy rok coraz bardziej oddalał je od Rosyi, coraz bardziej zabijał nadzieje patriotów słowiańskich. Ażeby teraz sprawy nie poszły gorzej, potrzeba wielkiej czujności, wytrwałości, energii i nadziei w Bogu."

Co się dotyczy zapowiedzi utworzyć się mającego dziennika we wszystkich słowiańskich językach, to nie będąc inicjatorami podobnego pomysłu, ani wiedząc

kto jest inicjatorem, nie możemy aprobować ani też mając żadnych danych, potępiać tego pomysłu, ani nie jesteśmy też na razie w stanie obmyślić i wyszczególnić wszystkich sposobów i środków, za pomocą których dałyby się przezwyteżić techniczne przeszkody i trudności podobnego wydawnictwa.

W zasadzie wszakże powitalibyśmy ukazanie się takiego organu z prawdziwym zadowoleniem. Niechajby służył wszystkim Słowianom za środek wzajemnego porozumienia; niechajby z wszelką szczerością i swobodą dostarczał sposobności do zobopólnej wymiany zdań, uczuć, a choćby nawet i żalów, byle tylko z dobrą wypowiedzianych wiarą.

Niechaj objaw ten naszego zdania służy równocześnie za odpowiedź tym pismom niemieckim, które donoszą z dziwną apodyktycznością, "że polskie dzienniki polemizują przeciw myśli podobnego wydawnictwa, ponieważ inicjatorowie jego pragną połączenia wszystkich Słowian pod rosyjskim knutem."

Otóż, czego my o inicjatorach owego wydawnictwa nie wiemy dotąd a czego nie wiemy, nie będziemy też myśli ich z góry potępiali ani chwaliли.

Dodajmy, iż te same dzienniki niemieckie straszą podobnym wydawnictwem Austrią jako objawem niebezpiecznego dla niej wszechsłowianizmu i korzystają z niego, by szczerzyć rząd austriacki przeciw Czechom w interesie Niemców, jak istnieje cementowego materiału utrzymującego spoiwość monarchii austriacko-węgierskiej.

Co się tej prawdy dotyczy, zdaje nam się, że według znanej dykcyi naszego Krasickiego bezpiecznie "między bajki włożoną być może".

Odsrodkowa dążność Niemców austriackich, grawitacya ich ku "pangermanizmowi" nie jest dla nikogo tajemnicą a znajduje przekonywający dowód choćby w owym zamiarze grzeźnego wyproszenia Galicyi z udziału w radzie państwa austriackiej.

Z tem wszystkim razem łączy się jednakże pod koniec w owych pismach niemieckich — skromna pretensya, aby taki wszechsłowiański, rozumie się tylko pod względem lingwistycznym wychodził dziennik, w języku niemieckim, raz dla tego, że język niemiecki zrozumiały wszystkim światłym Słowianom, następnie dla tego, że się nim według tychże dzienników miano posługiwać na tak zwanym zjeździe słowiańskim w Moskwie z roku 1867.

Zdanie nasze o owym zjeździe moskiewskim znane; wypowiedzieliśmy je swego czasu w sposób, jak wyraźniejszy być nie mógł. Zarzutu jednakże, aby się był posługiwał podczas swego istnienia językiem niemieckim, nie uczyniliśmy mu nigdy, bo to czysta nieprawda, wymysł liberalnego dziennikarstwa niemieckiego.

Co się zaś dotyczy jego skromnej pretensyi, aby dziennik mający służyć za organ ku wzajemnemu porozumieniu Słowian, miał być wydawany w języku niemieckim, pozwalamy sobie odpowiedzieć na nią znaną niemiecką dykcyą: "Das fehlte noch!"

Zostawałyby przecież w najgorszym razie język francuzki, język do dziś dnia dyplomacyi, nawet dyplomacyi niemieckiej i środek międzynarodowego porozumienia między narodami całego ziemskiego globu.

R a c y a. *Nauczyciel.* Jak się pisze "sygnał"?

*Uczeń.* Proszę pana nauczyciela, sygnał się nie pisze, jeno się trąbi.

## ROZMAITOŚCI.

*Niezwykła przepowiednia.* W Paryżu okazała się nader oryginalna mapa "Zjednoczonych Stanów kontynentu Europy, Afryki i Azji." Karta przedstawia ukształtowanie polityczne kontynentu, nie później jak w r. 1887; najważniejsze zmiany, zdaniem autora, nastąpią jednak już w r. 1886. Wszelkie monarchie znikną, a miejsce ich zajmą sfederowane rzeczypospolite. Co do podziału terytorjalnego tych wymierzonych państw, opiera się autor karty przeważnie na prawach historycznych, niezaniebując jednakże także właściwości rasowych i narodowościowych. Najhojniejszym okazał się ten wielki polityk w obec nas. Rzeczpospolita Polska bowiem z r. 1887 obejmuje Galicyą Bukowinę Szląsk górny i dolny, Królestwo Polskie, Ruś aż pod Smoleńsk, Księstwo Poznańskie i Prusy aż pod Gdańsk i Królewiec. Odessa dostaje nam się również w prezencie. Austria znikła z karty, jest tam tylko Rzeczpospolita węgierska, do której jako prowincyą wcielił autor Niższą Austrią z Wiedniem. Francya zwiększyła się o Alzacją, Lotaryngią i Belgią. Hiszpanii podarował wspaniałomyślny polityk życie i pozwolił jej na utworzenie wspólnie z Portugalją odrębnej Rzeczypospolitej. Włochy zabrawszy część Tyrolu i Triest, cieszą się również republikańskim rządem.

Rosya straciwszy wymienione przy Polsce prowincye, połączyła się z Szwecyą, Norwegią i Danją w jedną republikę. Najlepszy interes zrobiła Grecya, której w udziale przyznał autor całą Turcyę europejską i spory kawał Małej Azji. Również szczerze zapatrzone Rumunją i Serbją. Kraje azyatyckie i afrykańskie rozdzielone są pomiędzy różne państwa europejskie. W tym względzie jednak czujemy się pokrzywdzeni, bo Polsce nie dał autor żadnych kolonii. Karta ta i objaśnienia do niej budzą w Paryżu ogromną wesołość.

*W Benares, zwanem "miastem bogów", istnieje, jak wiadomo, kolonia małp, otoczonych czcią wielką. Używają one zupełnej wolności, wciskają się do mieszkań ludzkich i bez najmniejszej żenady robią co chcą. Ta arogancya świętych małp sprzykrzyła się wreszcie samym kapłanom Brahmy. Zaczęło im się zdawać, że tych świętych małp jest w Benares nieco za wiele. Ludność zaś dawno już przyszła do przekonania, że ogromna ta kolonia zwierząt nic nie produkuje, a spożywających tylko masę owoców i jarzyn liczącą 20,000 osobników—jakkolwiek jest świętą, ma także ujemną stronę. Z wielkiem tedy zadowoleniem przyjęto do wiadomości, że kapłani powzięli zamiar zmniejszenia kolonii do połowy i zaczęli rokowania z towarzystwem kolejowem w celu przewiezienia 10,000 małp w inną stronę kraju, w okolicę, która nie ma dotychczas szczęścia posiadania świętych małp. Małpy atoli okazały się i w tym wypadku bardzo roztropnymi zwierzętami. Wiedziały one doskonale, że Benares jest miejscem właśnie takim, jakiego drugiego nie znajdują może: dobra woda, wiktuały, owoce, jarzyny, zborze w niezmiernej ilości, cieniste gaje, werendy, przedsiorki świątyni — to wszystko było im dość ponętne i niezalecającem wcale projektu emigracyi. Skoro tedy stary "raeża" z Benares zaprosił świętych czworonogich, ażeby raczyli wyjść z miasta i udać się przez Ganges do jego pałacu Ramnuggur w asystencyi kapłanów,*

małpy uważały to tylko, jako przyjemny piknik towarzyski, zabawę jednodniową i wieczorem całe towarzystwo nie omieszkało wrócić na masie krążących po Gangesie okrętów do miasta, gdzie święte małpy udały się na spoczynek według zwyczaju.

*Nowy wróg ślimaków.* Nikomu zapewne nie przyszło dotąd na myśl posądzić ślimaka o to, aby mógł być szkodziwym w ogóle, a tembardziej, aby jak jaki drapieżca miał się karmić cudzem mięsem lub jajami ptaków. A jednak "Thurgauer Ztg." podaje spostrzeżenie pewnego badacza, z którego się okazuje, że nawet i takie powolne, na pozór zupełnie niewinne, stworzenie ma także niekiedy szczególniejsze zachcianki. "Pewnego poranku—opowiada ów badacz—spoczywałem w cieniu drzewa przypatrując się pięknej zieloności łąki, otaczającej mię dokoła. Na gałęzce nademną siedziała ziemia, trzymająca w dzióbku jakiegoś robaczka i od czasu do czasu spuszczała się w dół w trawę, aby znowu po chwili wrócić na dawne swe miejsce. Zaciekawiony tem zjawiskiem, zajrzałem w to miejsce, gdzie się spuszczała ptaszyna i znalazłem tam małe gniazdeczko, w którym siedział sobie spokojnie ślimak i zjadał w najlepsze drobne jajeczka, z pięciu jaj było już jedno zupełnie próżne; drugie do połowy nadjedzone. Zabrałem rabusia i ukarałem go śmiercią za tę zbrodnię. Wyrzuciwszy uszkodzone jaja otarłem resztę i oddaliłem się. Ziemia powróciła niabawem do gniazda i po utracie dwóch jaj, wygrzewała resztę z tem większym zapałem, kojąc w ten sposób doznana boleść".

*Ułaskawiony pstrąg.* "Bair. Cour." opowiada co następuje: Rzeźbiarz Kirchmajer w Toelz trzymał od czterech lat pstrąga w zbiorniku studziennym. Rybka, chowana tam od początku swego żywota, wyrosła na wielkiego dwa funty ważącego pstrąga, a co najdziwniejsza, stała się zupełnie łaskawą i poznawała swego pana. Skoro tylko pan zbliżył się do studni, pstrąg wydobywał się na powierzchnię wody, a wywijając radośnie ogonem, podnosił głowę, pozwalał głaskać się po grzbiecie i przyjmował z ręki pożywienie, złożone z robaczek i chleba. Gdy ktoś oboj zbliżył się do zbiornika, zwierzę zachowywało się spokojnie, ale bez tych oznak sympatycznych. Jak na kanikule, to taki "ułaskawiony pstrąg" jest dla każdego dziennika nieocenionym materiałem.

*Z Florencyi* piszą o wypadku, jakiemu uległ obecnie tam przebywający, hr. Andrzej Zamoyski. Pragnąc odwiedzić grób swojej babki ś. p. hr. Ordynatowej Zamoyskiej, hr. Andrzej udał się do kościoła Santa Croce; w chwili, gdy wchodził do świątyni, piorun uderzył tak blisko, że hr. Andrzej padł na ziemię i stracił przytomność. Wnieziono go natychmiast do kościoła i do przytomności przywrócono. Stan zdrowia hr. Andrzeja jest obecnie zadawalniający.

*Zbytek łaski.* *Ogrodowy:* Proszę Wielmożnej Pani, te dwie suche jabłonie, które już od roku przeszło ani jednego listka nie mają, trzeba koniecznie wyciąć.

*Wielmożna Pani:* Pod żadnym warunkiem! Ani mi się waży! Te stare drzewa będą w moim ogrodzie łaskawy chleb miały!



## RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Był to protegowany. Nie wydawało się z tem, że skończył lat dwadzieścia, chciano go mieć wyrostkiem, bo wychowanie było nieco zaniedbane, ale pod względem fizycznym był to mężczyzna dojrzały... a w dzieciństwie zawczasu zepsuty.

Pan Juljan nie zbyt go lubił, lecz jako kuzyna żony, którego losem ona się zajmowała — cierpieć musiał.

Z dwóch nauczycieli Chryzia jeden starszek, emeryt profesor był nutą dysonansową w tym domu, ale go potrzebowano dla matematyki, drugi na pół francuz zupełnie za to przypadał do smaku państwu obojgu. Był to syn francuza, wychowany w kraju, zwał się Dujardin, ale podpisywał Du Jardins — mając do szlachectwa pretensję. Lat trzydziestu kilku, ciemny brunet, przystojny mężczyzna, nie wiele umiał i mniej jeszcze uczył, ale mówił po francuzku ślicznie.

Z dwóch bon jedna tylko czasem się przemykała przez salon, gdyż tu obyczajem zagranicznym, dzieci wogóle były po kątach i nie wychodziły przy obcych. Nawet stół miały osobny.

Sama pani, jak się tego domyśleć łatwo, domem się tak jak nie zajmowała. Wydawała rozkazy, gniewała się, gdy ich nie spełniano, ale w szczegóły wcale się nie wdawała, znajdując, że to by było dla niej uwłaczającym.

Chociaż na wsi życie było urządzone na sposób miejski: godziny po cudzoziemsku rozdzielają je, niewygodnie dla sąsiadów wieśniaków. Około pierwszej podawano drugie śniadanie z kilku potraw złożone, między szóstą a siódmą jadano obiad, po którym następowała dzień zamykająca herbata.

Sam pan Juljan, chociaż wglądał w gospodarstwo i miał do niego dosyć szczęścia, o tyle tylko się doniego mieszał, o ile godności jego nie uwłaczało. Trzymał rządę, który trafem osobliwym, był człowiek uczciwy, pedant, i znał się na tem czego się podjął.

Wyglądał bardzo parafiańsko, i pani go nie znosiła. Pokazywał się też mało.

Mówiliśmy już o stosunkach rodzeństwa między sobą, które oddalenie, położenie, obyczaje, zajęcia odpychały od siebie. Mecenas pisywał do Juliana czasami, a że mu szło o to, aby go miał za sobą, utrzymywał korespondencję. Nie omieszkał też donieść pana Julianowi o ostatnich wypadkach, a nawet o domniemanej ofierze kilkunastu tysięcy rubli. Dało to do myślenia panu Julianowi, który nabyciem pospiesznym a nierozważnym przyległego majątku zmuszony był szukać kredytu.

Ze wszech miar było mu to nie na rękę, iż ojciec dla nich coraz ostygł i daleko bliżej był Bronisławowsta i Kaliksta. Zdawało mu się, iż coś na to radzić należało.

Co do pani, ta okazywała zupełną dla starych Szelawskich obojętność, chociaż zrywać z nimi w żaden sposób by była nie chciała.

Otrzymałszy list od brata, Juljan przez parę dni rozmyślał nad nim, i jednego wieczora, gdy pani Helena siedziała na ganku, mając przy sobie Wandalinę, Chryzia i pana Du Jardins — nachylił się jej do ucha wyrażając życzenie poufnej rozmowy. Tak się

rzadko trafiła potrzeba podobnej narady, iż pani coś musiała ważnego się domyśleć, wstała natychmiast i podawszy rękę mężowi, zeszła z nim do ogrodu.

— Chere Helene — rozpoczął zwolna, nieco uroczyście Juljan — chciałem się naradzić z tobą. Twoje zdanie wiele znaczy, masz sąd trafny, a tu idzie, mnie się zdaje, o przedmiot dosyć ważny.

Zimno uśmiechała się żona.

— Mówże, o co idzie?

— O moje stosunki z rodziną, które są nieco zaniedbane....

— Z kimże mianowicie?

— Nie z braćmi, ani siostrą — dodał Juljan. — Te wątpię, aby się o wiele poprawić dały.

Helena poruszyła ramionami.

— O rodziców mi idzie, — ciągnął dalej Juljan. — Zaniedbaliśmy ich nieco.... Bronisławowstwo umieli ich doskonale ująć sobie, przyjmowali ich w mieście ugaszczając przez czas długi, Lola oddała im Jadwisię....

— Ja znajduję to rodzajem przypochlebiania się, niegodnym — wtrąciła pani Julianowa.

— My zapewne w żadnym razie ofiary podobnej uczynić ani możemy, ani o niej jest mowa, ale dać tak zupełnie zohojętnieć rodzicom niepodobna. Wiesz, Mecenas mi pisze, że ojciec na wyjeździe dał Bronisławowi sto tysięcy.

— Ojciec! ojciec! — wybuchnęła niedowierzająco Helena.

— Ale, tak jest, Mecenas wie najpewniej. Jeżeli się nie przypominny czemś rodzicom, stanem się im zupełnie obcy.

— Cóż my uczynić możemy! — przerwała Juljanowa dosyć obojętnie. — Ja żadnej z córek nie poświęcę.

— Ani ja, ani ja! Wiesz o tem najlepiej — dodał żywo Juljan. — Coś, coś jednak dla rozbicia tych lodów zrobić by należało. Wiesz.... od czasu jakęśmy się pobrali, rodzice nie byli w Chrzanowie, nie znają go tylko z powieści.

Zawahał się nieco Juljan i dołożył:

— Trzeba ich zaprosić, czy na święty Jan, czy... kiedykolwiekbyś trzebaby przyjąć.

Spojrzał na żonę, która szła z głową spuszczoną, milcząc dosyć długo.

— Nie mam nic przeciwko temu — odezwała się wreszcie. Owszem, miłoby mi było pochwalić się im naszym Chrzanowem, naszym życiem... ale, sądziszże iż rodzice taką długą, nużącą podróż uczynić zechcą?

— Mają na pół drogi spoczynek, u Bronisławowstwa w Warszawie — rzekł Juljan. — Nie mogą nam w ostatku odmówić tego, gdy uczynili dla Bronisławowstwa. Pojechałbym ich sam zaprosić, a tu byśmy się wysadzili na przyjęcie raz jeden, choćby nas to i kosztować miało.

— A! któż mówi o kosztach, — syknęła sama pani. — *Allons donc!* idzie o to, aby rozważyć dobrze czy to się da zrobić i czy to jest tak niezbędnie potrzebnem jak sądzisz?

— Pomyśl — odparł Juljan, który znając żonę, nigdy nie nalegał na nią, i ograniczał się poddaniem myśli, będąc zawsze pewnym, że ona ją przyjmie, jeżeli za swoją przyznać sobie będzie mogła.

Na ten więc raz nie mówiono już więcej o tem, Juljan coś wtrącił obojętnie, spytał o szczegóły tyczący się dzieci i zawrócił w prędkę z żoną do ganku. Pani Helena milczała, ale pomyśl męża niosła z sobą, obiecując w duchu rozważyć dobrze czy mógł on przynieść korzyść jaką lub przyjemność.

Pochlebiali jej miłości własnej po-

pisanie się z Chrzanowem, który za swe dzieło uważała. Oprócz tego, nie rada była, aby im wydarło to czego się po rodzicach Juljana spodziewać mogli, naostatek i mężowi raz coś uczynić, gdy sobie życzył — gotową była. Czuli, że pobłażania jego potrzebować mogła....

Namysł trwał cały dzień następujący. Juljan już nie wznawiał rozmowy, czekał. Był pewien, że ona sama ją teraz rozpocznie. Tak się stało.

Po śniadaniu, gdy się dzieci rozbiegły, a Wandalin z papierosem wyszedł na ganek — dała znak mężowi.

— Myślałam o tem co mi mówiłeś — odezwała się. Zapewne, możeby do brze było raz przeciw rodziców mieć u siebie... ale, jeżeli masz zaprosić ich a otrzymać koszyk... to...

Potrząsała główką.

— Muszę to tak zrobić aby mi nie mogli odmówić — odezwał się Juljan. — Byłem pewny, że ty z twoim tak trafnym sądem w każdej rzeczy, przyznasz mi słuszność.

Gdyby rodzice nie spędzili tyle czasu u Bronisława, gdyby się ojciec wcale z Wólki nie ruszał, to co innego, mogąc podróżować, winien nam to co i Rady.

Uśmiechnął się.

— Przyznam ci się, że mi też nieco o to idzie aby ojciec twoje dzieło, ten dom nasz tak urządony, o którym wie tylko z odgłosu, na oczy własne zobaczyć.

Uśmiechnęła się pośkotoną w swej miłości własnej przyjemnie pani Julianowa.

— Za tem by szło — dodała — że wypadłoby koniecznie zaprosić braci, no i Sabinę.

Skrzywiła się wymieniając imie rywalki.

— Rozumie się — rzekł Juljan. — Czy zechcą przybyć, czy nie, to nie nasza rzecz... prosić możemy.

— Miłoby mi było, by pokazać im jak my przyjąć umiemy, i jak, choć na wsi, można wszelkim wymaganiom najwykwintniejszym zadość uczynić.

Juljan potakująco się uśmiechnął.

— Obudzimy zazdrość, ale o to mniejsza, każdy się swoją piędzią mierzyć powinien.

Pan Juljan otrzymał pozwolenie, ale warunki były jeszcze przedmiotem długich narad. Miał "nudny" ks. Zaręba, bo go tu tak zwano, towarzyszyć Sędziemu? Zdawało się to nieuniknionem.

P. Julianowa obstawała przy tem, ażeby rodzicom ułatwiając spędzenie dnia wedle ich zwyczaju, dla ogółu gości śniadania i obiady dawać w godzinach europejskich. Co do kuchni, ta się wcale nie miała zastosowywać do formuł Konrada, i t. p. Żądała pani, aby apartamenta dla gości były jak najobszerniejsze i jak najzbytówniej przygotowane, i t. p.

Juljan się zgadzał na wszystko.

Na ostatek wypadło rozwiązać i to pytanie, czy syn miał sam jechać ojca i matkę zapraszać, czy listem się ograniczyć.

Ale list, nie mógł zrobić najmniejszego wrażenia, a Juljan chciał rodziców mieć u siebie. Była to może fantazyja, ale uparta.

Raz mężowi dawszy upoważnienie do działania, pani Helena zdała wszystko na niego i zabawiła się znowu wychowaniem Wandaliną... który, jak się zdaje, nie potrzebował nauki, i z życiem dostatecznie był obeznany. To wczesne zepsucie zdawało się bawić panią Julianową.

Ponieważ na Św. Jan już zapóźno było w tym roku zapraszać, postanowił pan Juljan sam bez żony, jechać na

imienniny i ojca do siebie na połowę Lipca, urodziny żony zaprosić.

Św. Jan nie obiecywał się teraz tak uroczyście, — z rodziny tylko jeden Bronisław i to sam miał się znajdować w Wólce. Lola była trochę chora. Mecenas wolał przybiedz później i składał się jakimś pilnym interesem. Sąsiedzi zato w wielkim obiecywali się komplecie.

Przyjechawszy w wigilję p. Juljan nie tracąc czasu, udał się do matki, jej się zwierając, że i on i żona za dowód największy łaski żądają odwiedzenia Chrzanowa. Przedstawiał on to jako niemal konieczność, ażeby ludzie fałszywych wniosków nie wyciągali o preferencyach rodziców dla Bronisławowstwa i t. p.

Mocno się skłopotala Sędzina, przewidując trudności, Juljan nalegał.

Szczęściem Sędzina był zupełnie zdrow, a Juljan wszelkie możliwe ułatwienia i dogodności ze swej strony przyrzekał... Sercu matki przykro było pokrzywdzić nawet pozornie jedno z dzieci.

Zarazem pan Juljan, zapraszając ks. Zarembe, starał się go ująć sobie, aby on popierał sprawę.

— Jeżeli rodzice uszczęśliwili Bronisławowstwo tak długim pobytom — rzekł — niechże nam nie odmawiają pobłogosławić nasze gniazdo, którego wcale nie znają. My do tego błogosławieństwa największą przywiązujemy wagę.

To mówiąc, Juljan, który wraz z żoną był bardzo pobożny, gdyż ortodoksyja stawała się modną, pocałował w rękę ks. Zarembe. On znajdował życzenie to słusznem i przyrzekał je popierać.

Sędzina gdy z tem syn wystąpił w początkach się uląkł, opierał, ale w końcu rozezulił, i dał się przekonać, że rzecz była potrzebna, słuszna i możliwa.

— Widzisz, Bronisławie — szepnął stary wieczorem do niego — coś ty mnie narobił wyciągając do Warszawy, teraz muszę Julianowstwo odwiedzić, a tylko co nie wydać jak Sabina tego samego zażąda, no, i będzie miała prawo... A moje stare kości.

Radca znajdował, że ojcu ruch nie mógł zaszkodzić, a Warszawa była po drodze dla spoczynku, gdzie oni na rodziców czekać mieli.

Tegoż dnia z Wólki Juljan napisał list do żony donosząc jej, że negocjacje szczęśliwie doprowadzone zostały do skutku.

Kilka tygodni czasu mieli państwo Julianowstwo do przygotowania się, które przy tak zasobnym we wszystko domu, ani połowy ich nie wymagało. Do gości tegorocznych należeli oba Kunaszewscy, stary bowiem już mieszkał u wnuka i odmłodził w tym bycie niezależnym, a jako galiejanin nawet strój zmienił. Nabral powagi śmiałości i dawni sąsiedzi Wólki, którzy go w starej kapocie widywali, bawili się tą metamorfozą.

Pana Floryana przyciągnęła tu Justysia. Zaczynało być widocznem, iż młodzieniec nie obojętnem na nią patrzył okiem, ale Sędzina jakby namyślnie, przy nim powtarzała ciągle z naciskiem iż Justysia była dzieckiem, i że przed skończonym dwudziestym rokiem żadnej panienci za mąż wydawać nie zyczyła itp.

Czy w istocie było to jej przekonaniem, rzeczą jest wątpliwą. Sędzina w ten sposób usiłowała chłopca, choć się jej podobał, trochę zrazić i odsunąć, będąc ujętą przez Mecenas, który dał do zrozumienia matce, że na Justynę rachuje. (Dalszy ciąg nastąpi.)



NAJKORZYSTNIEJSZA  
**Wymiana Pieniędzy**  
 — u —  
**G. A. KLUPP.**  
 BIÓRO KOLONIZACYJNE  
 — i —  
**BANKOWE.**  
 666 Milwaukee Ave.  
 Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,  
 RUBLE ROSYJSKIE,  
 GULDENY AUSTRYACKIE  
 i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIEJ NIŻ gdzieindziej.

**G. A. KLUPP**  
 666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

**Zbiór Pieśni Polskich,**  
 NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,  
 Gdzieś domie mój? Polak nie sługa,  
 Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.  
 Wara z granic!

Powiadami Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁLEK,  
 540 Noble Str., Chicago, Ill

**ANDRZEJ KURR.**

poleca publiczności swą

**AGENTURE**  
 KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

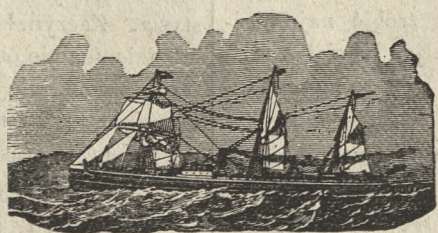
539 Noble St. CHICAGO, ILL.

**OBERZA**  
 POLSKO-LITEWSKA,  
 Macieja Waranko,  
 671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**G. A. KLUPP,**  
 666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

**BANKOWE**  
 I  
**KOLONIZACYI**



Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

**Plenipotencye i Weksle**

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

**Klerk uzdolniony,**

który mówi po polsku, niemiecku i angielsku, poszukuje miejsca w sklepie towarów bławatnych (dry goods store). Zgłosić się należy pod No. 159, W. Division str.

**Prowizor Aptekarski,**

biegły w języku niemieckim, może mieć stałe zajęcie w Lehigh, Kansas. Ciesielski.

**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.

**GÓRNY i GETKA**

Polska Fabryka

**Wód Mineralnych.**

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

**N. JAKIMOWICZ**

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

**Antoni Grochowski,**

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

**Karty Okrętowe**

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

**ANTONI GROCHOWSKI**

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

**A.W. MATUSZAK**

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

**SALOON,**

Dobre napoje, Wina i Likery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

**Dr. Kossakowski,**

**LEKARZ POLSKI**

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

**“GAZETA CHICAGOSKA”**

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

*kosztuje tylko*

**jednego dolara rocznie**

do Europy \$1.50.

**DRUKARNIA**

**“Gazety Chicagoskiej”**

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robota — obpók przystępnych cen.

**Teodor J. Wikaryasz,**

— poleca swój —

**Skład Krawiecki**

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**K. DORSZYNSKI,**  
**Wielki Skład Polski**

gotowych

**UBIORÓW MĘZKICH,**

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.  
 K. DORSZYNSKI.

**Polski Skład**

**MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa  
 S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Łustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piec kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

**A. F. GORSKI,**

124 Townsend Street, BUFALLO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

**KART OKRĘTOWYCH**

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta. Wystawia plenipotencye, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

**Józef Piątkiewicz,**

**BUDOWNICZY**

*Podejmuje się wszelkich budowli.*

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue

**Na Sprzedaż**

dom i lota w okolicach Ashland Ave. — niedaleko Milwaukee Ave. — na bardzo dogodnych warunkach. Dom ten musi być sprzedany w ciągu dwóch miesięcy, gdyż właściciel wyjeżdża do Europy. Wiadomość w naszej redakcyi.

**Na sprzedaż**

Salon Macieja Getki, 550 Milwaukee Ave; bliższych szczegółów udzieli właściciel, na miejscu.

**Groceria** do sprzedania pod No. 415 Elston Ave., po bliższe informacje należy się zgłosić pod No. wyżej wymieniony do ob. Piotra Łuka.

**I. N. MORGENSTERN,**  
 Generalna Agentura

**Zabezpieczeń od Ognia**

— i —

**NOTARYUSZ PUBLICZNY**

9 La Salle Street i 538 So. Clark Street.

CHICAGO, ILLINOIS.

**MARYANNA RYCHECKA**  
 polska i czeska

**Akuszerka**

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St, Chicago Ills.

**Stanisław Krzemiński,**  
 Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 455 Grand St., New York.

**JOHN GAJEWSKI,**

bx. 284. Green Bay, Wis.

**Notaryusz Publiczny**  
 Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.  
 Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

**P. Binkowski,**

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacye zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

**HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,**

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

**Obrazy-Chromo.**

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

**KARTY OKRĘTOWE**

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

**Knapik i Gillmeister,**

**Polska Heblarnia,**

**Parowa Fabryka Ramek.**

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.